

RODZINA

TYGODNIK

Nr 52 (443) WARSZAWA, 29.XII.1968 CENA ZŁ 2

KATOLICKI

*Czytelnikom, Przyjaciółom, Sympatykom,
wszystkim szczęśliwym
i samotnym, z okazji
Bożego Narodzenia
— życzy pokoju, radości
i zdrowia*

redakcja „Rodziny”



W niedzielę dnia 24 listopada 1968 r. Ordynariusz Diecezji Warszawskiej — Ks. Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI, dokonał uroczystego poświęcenia kościoła parafialnego p.w. Bożego Ciała w Gdańsku.

Poświęcony kościół jest jednym z najstarszych kościołów w Gdańsku i pochodzi z XIV w. Dzięki pomocy władz konserwatorskich i Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego — został ostatnio przeprowadzony kapitalny remont tej zabytkowej świątyni.

Po dokonaniu poświęcenia kościoła Biskup Ordynariusz w asyście duchowieństwa odprawił pontyfikalną Sumę. Słowo Boże po I-szej Ew. wygłosił ks. mgr Józef OFTON — proboszcz z Elbląga. Na zakończenie przemówił pasterz Diecezji. W serdecznych słowach podziękował ks. prob. Marianowi LEWANDOWSKIEMU, Radzie Parafialnej z p. Stefanem JAROSZEM na czele, Towarzystwu Niewiast Adoracji Najśw. Sakramentu i wszystkim wiernym za ofiary, pracę przy odbudowie i remoncie kościoła. W sposób szczególnie jednej ofiarnej rodzinie z Gdańska, która za cenę zł 30.000 — zakupiła do kościoła stacje Drogi Krzyżowej, oraz we własnym zakresie przeprowadziła całkowity remont kaplicy Matki Bożej Nieustającej Pomocy.

Słowo Boże w oparciu o tekst: 1 Kor. 3 — wygłosił Biskup Ordynariusz. Uroczystość poświęcenia kościoła w Gdańsku zakończono odśpiewaniem hymnu: Boże coś Polskę.

Alegre. Dostojnik Kościoła katolickiego Brazylii zapewnił sekretarza Federacji, że katolicy brazylijscy będą śledzić z dużym zainteresowaniem nadchodzące obrady. Jednym z wiceprezydentów Światowej Federacji Luteranckiej jest ks. dr Andrzej Wantuła — biskup Kościoła ewangelickiego w Polsce.

PROBLEMY EKUMENICZNE W NRD

Synod saksońskiego Kościoła ewangelickiego z okręgu Drezna, który obradował w połowie listopada br., dyskutował nad dalszym rozwojem ruchu ekumenicznego w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Po raz pierwszy w obradach Synodu uczestniczył oficjalny przedstawiciel z Kościoła rzymskokatolickiego. Synod wypowiedział się za podjęciem bliższych kontaktów z Kościołem katolickim oraz zalecił zaktywizowanie akcji ekumenicznych na szczeblu parafialnym.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W JAPONII

Na 600 rzymskich katolików, przypada w Japonii jeden duchowny, mimo to spada frekwencja wiernych w praktykach religijnych. Statystyki podają, że podobnie jak w Europie co trzeci katolik w Japonii jest praktykujący.

WSPÓLNY TYDZIEŃ MODLITWY O JEDNOŚĆ

W styczniu 1969 roku chrześcijaństwo całego świata obchodzić będzie po raz drugi wspólny Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan, podczas którego we wszystkich Kościołach obowiązują

wać będą te same modlitwy i teksty liturgiczne.

Ustalenie jednej daty obchodów Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan jest wynikiem prac wspólnej grupy roboczej, w skład której wchodzi przedstawiciele Światowej Rady Kościołów i Kościoła Katolickiego. Obchody Tygodnia Modlitwy trwać będą od 18 do 25 stycznia 1969 r.

ATHENAGORAS ROZPOCZĄŁ 20 ROK URZĘDOWANIA NA STANOWISKU PATRIARCHY

Tysiące telegramów otrzymał ostatnio patriarcha Athenagoras z okazji 20 rocznicy powołania go na ten wysoki urząd w Kościele prawosławnym. Z tej okazji odbyło się specjalne posiedzenie Świętego Synodu, na którym metropolita Meliton z Chalcedonu przedstawił życiorys 83-letniego patriarchy. Mówca podkreślił szczególnie działalność Athenagorasa na odcinku ruchu ekumenicznego.

200 ROCZNICA URODZIN FRYDERYKA SCHLEIERMACHERA

W bieżącym roku przypada 200-lecie urodzin znanego teologa protestanckiego Fryderyka Schleiermachersa. Z tej okazji protestancki miesięcznik „Jednota” zorganizował spotkanie poświęcone Schleiermacherowi. Referat o jego twórczości wygłosił ks. Maksymilian Zipfel — duchowny Kościoła ewangelicko-augsburskiego z Wrocławia.

ZASTRZEŻENIA PAPIEŻA ODNOŚNIE NOWEGO KATECHIZMU HOLENDERSKIEGO

Papież Paweł VI wypowiedział ostatnio wiele krytycznych uwag odnośnie katechizmu rzymskokatolickiego, opracowanego przez teologów holenderskich. Paweł VI domaga się aby przywrócono dawne pojęcia teologiczne (np. nowy katechizm słowo transsubstancja zastępował słowem transfiguracja). Episkopat holenderski przyjął zarzuty papieża i obiecał wnieść poprawki żądane przez papieża.

WZROST ZAPOTRZEBOWANIA NA PISMO ŚW.

Zjednoczone Towarzystwa Biblijne wydały komunikat, w którym stwierdzają, że na przestrzeni ostatniego roku wzrosło zapotrzebowanie na Biblię w różnych językach. Komunikat podkreśla również, iż z chwilą nawiązania współpracy z rzymskokatolickimi Towarzystwami Biblijnymi szansa dotarcia Pisma św. do krajów „trzeciego świata” stała się coraz bardziej realna.

BISKUP KOŚCIOŁA METODYSTÓW O „HUMANE VITAE”

Dr Ernst Sommer — biskup Kościoła Metodystów z Niemieckiej Republiki Federalnej na łamach sztućgardzkiego pisma „Wort und Weg” wypowiedział się na temat ostatniej encykliki „Humane vitae”. W artykule swym bp Sommer pisze, że jest on przeciwny w rozróżnianiu na „sztuczne” i „naturalne” środki regulacji urodzin, tak jak to czyni ostatnia Encyklika.

„W etycznie usprawiedliwionym planowaniu rodziny, metody te nie odgrywają żadnej roli” — pisze biskup Sommer w swoim artykule.

DR EUGENE CARSON BLAKE OTRZYMAŁ DOKTORAT HONOROWY

Jezuicki Uniwersytet w stanie Louis (Ameryka Północna) z okazji 150-lecia swego istnienia, nadał dwa doktoraty honorowe, które otrzymali: sekretarz generalny SRK dr Eugene Carson Blake oraz sekretarz watykańskiego Sekretariatu dla Spraw Jedności Chrześcijan dr Jan Wilibrands. Podczas uroczystości związanych z przewodem doktorskim, dr Blake wygłosił wykład inauguracyjny na temat: „Horyzonty wiedzy i religijnej wiary”.

NASTĘPNY ŚWIATOWY KONGRES EUCHARYSTYCZNY W AFRYCE

Legat papieski do spraw organizacji Światowych Kongresów Eucharystycznych Kościoła rzymskokatolickiego, kardynał Lercardo oświadczył, że następny Kongres odbędzie się na kontynencie afrykańskim w 1972 roku.

KOŚCIOŁY AZJI UTRZYMUJĄ SZKOŁY

Światowa Federacja Luterancka ogłosiła ostatnio, że 45 luteranckich Kościołów Azji utrzymuje 3500 szkół podstawowych i 500 średnich, w których kształcą się ok. 40 tys. młodzieży. Mimo tak silnej akcji Kościołów, istnieje duże zapotrzebowanie na dalszą budowę szkół.

POWOŁANO EUROPEJSKĄ RADĘ MŁODZIEŻY

W miejscowości Leuenberg koło Bazylei (Szwajcaria) obradowała konferencja młodzieżowa. Uczestniczyli w niej korespondenci młodzieżowi regionalnych rad ekumenicznych. Podczas obrad powołano do życia Europejską Radę Młodzieży, która ma mieć swoją siedzibę w Genewie. Na czele Rady stać będzie pięciorosobowy Komitet Wykonawczy.

DOKUMENTY UPPSALSKIE W WYDANIU KSIĄŻKOWYM

Dokumenty IV Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów, ważniejsze referaty oraz sprawozdania poszczególnych instancji Światowej Rady Kościołów, wydano w Niemieckiej Republice Federalnej w wydaniu książkowym. Publikacja nosi tytuł „Bericht aus Uppsala” i zawiera również listę Kościołów zrzeszonych w SRK oraz skład personalny Rady.

ZAINTERESOWANE KATOLIKÓW OBRADAMI ŚWIATOWEJ FEDERACJI LUTERAŃSKIEJ

Rzymskokatolicki arcybiskup Porto Alegre (Brazylia) Don Vincente Scherer, w rozmowie z sekretarzem generalnym Światowej Federacji Luteranckiej dr André Appelem oświadczył, że Kościół rzymskokatolicki w Brazylii pomoże w pracach przygotowawczych do piątego Zgromadzenia Ogólnego Federacji, które odbędzie się w 1970 roku w Porto



Na naszej okładce:

Narodzenie Chrystusa — mal. Michael Willmann (1630—1706)

foto H. Romanowski

LOGOS

Boże Narodzenie można by nazwać świętem Logosa (Słowa, które ciałem się stało), a pierwszym piewą chwały jego — ewangelistę Jana. To on, w prologu do swej ewangelii wyspiewał wspaniały hymn na cześć Logosa.

Słowo było na początku i było u Boga, czyli od wieków jest współistotne Bogu Ojcu i z Nim pozostawało w łączności, mając z Nim jedność natury i zgodność woli.

Ewangelia pomija ziemskie narodzenie Chrystusa, nawet nie wspomina imienia Maryi a Józefa wymienia jako ojca naturalnego. Janowy hymn o Logosie wybiega poza stajenkę, wybiega aż do transcendentnego sposobu pochodzenia drugiej osoby Trójcy św. Jezusa Chrystusa. Wznosi się w krainę ducha i mówi o narodzeniu się nie z krwi, lecz z Boga. Synem istoty duchowej i rozumnej jest Myśl, którą św. Jan nazywa Słowem czyli Logosem. Słowo to, jako owoc rozumu Bożego, nie wychodzi na zewnątrz, lecz pozostaje wewnątrz, w łonie rodzącego. Zawsze jest ono w akcie a nigdy w możności, stąd ma wieczne istnienie. Było już na początku. Termin „na początku” oznacza w Genecie początek absolutny. Według ew. Jana, Logos istnieje odwiecznie — tak jak Bóg. Jest jednak zaznaczona różnica między Logosem i Bogiem, chociaż Bóg i Logos to jedno. Różnica ta polega na rozmałości osób, jedność — na równości natury.

W czasach, gdy Jan pisał ewangelię Korintosi i ebionici twierdzili, że Chrystus nie istniał przed swym ziemskim narodzeniem z Maryi. Ew. Jan zwalcza taki pogląd i głosi naukę o odwieczności Słowa. Szkoła platońska określa Logos jako myśl, ale nieosobową. Św. Jan przeciwstawia jej pojęcie Słowa osobowego: było U BOGA i było BOGIEM. Podkreśla, że nie chodzi tu o dwa różne bóstwa, ale o jedno i to samo bóstwo, oparte na jedności i współmocie natury z Ojcem. W krótkich tych słowach wyraża ewangelista takie prawdy jak: wieczność, osobowość, transcendentność i współistotność Słowa z Ojcem.

Logos na równi z Ojcem jest Stwórcą wszechrzeczy. W przedjanowych systemach filozoficznych pojęcie stworzenia było nieznanie. Zamiast Boga Stworzyciela filozofowie wysuwali budow-

niczego świata, twórcę kosmosu, bynajmniej zaś nie materii, która uchodziła za wieczną i nie-stworzoną. W przeciwieństwie do nich nauczał św. Paweł, że jest „jeden Pan, od którego w s z y s t k o pochodzi” (I Kor. 8, 6). Tę samą ideę podejmuje Jan Ewangelista.

Rola Logosa nie ogranicza się do stworzenia. Logos jest również życiem. Zycie naturalne jak i nadnaturalne pochodzi od Niego. Zycie Słowa nie pochodzi z zewnątrz, jest życiem absolutnym i istotnym, identycznym z naturą Boską. „Jak Ojciec ma Żywot w sobie, tak i d a l i Synowi...” (Jan 5, 26). Ewangelista ma oczywiście na myśli życie duchowe.

Logos jest także światłością. Logos przyszło na świat, jako historyczny Jezus Chrystus. Przyniosło na świat bożą wiedzę, a więc najwyższe światło, mające służyć oświeceniu ludzi żyjących w ciemności przesądu. Z drugiej strony ciemności umysłu ludzkiego i złość ludzka były tak wielkie, że jakkolwiek światła nie ogarnęły — to stworzyły przeszkodę w jego rozchodzeniu się. Logos nie oświeciło wszystkich umysłów, a skutkiem tego było niepoznanie i odrzucenie Chrystusa przez współczesnych.

Logos było światłością. Była to światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat. Logos również przyszło na świat: narodziło się w Betlejem, lecz tragedia polega na tym, że świat, który wyszedł z rąk Logosa jako dzieło stwórcze, nie poznał i nie przyjął go, a swoi, do których przyszedł Chrystus — odrzucili go. Zupełnie inaczej dzieje się z tymi, którzy uznali w Logosie Zbawiciela: udziałem wszystkich co przyjęli światło, są korzyści niewymierne: stali się dziećmi Bożymi. Uzyskali synostwo Boże, czyli nowe narodzenie, narodzenie z Boga — duchowo. Rodzenie się ludzi na świecie jest wynikiem ludzkiego działania i porządku. Narodzenie z Boga jest czymś wyższym i zawsze jest dziełem Boga, a nie ludzi. Pysznił się od dawna Żydzi, nawet wobec Chrystusa, mówiąc: „Ojca mamy Abrahama”, Chrystus odpowiada: „Mocen jest Bóg z kamieni wskresić synów Abrahamowi” (Mat. 3, 9).

Słowa o synostwie bożym stanowią podstawę do zrozumienia, w jaki sposób człowiek może stać się dzieckiem bożym. Ewangelista odpowiada, że dzieje się to przez wcielenie Syna Bożego. To wcielenie stanowi podstawę synostwa bożego dla każdego człowieka. Logos wcielając się, łącząc się hypostatycznie z ludzką naturą nie przestało być tym, czym było poprzednio. Zaczęło być czymś więcej — tym czym nie było poprzednio. Było Bogiem — nie było człowiekiem, a stało się człowiekiem, nie przestając być Bogiem. W jaki sposób się to stało — o tym mówią obszernie synoptycy.

Logos narodziło się w prawdziwym ciele, a więc i cierpienia w przyszłości będą cierpieniami prawdziwymi, a nie tylko pozornymi jak twierdził błędnie gnostycy. Ap. Paweł mówi, że Chrystus przez swe wcielenie stał się „jako jeden z nas”, a jednak mimo to, że przyjął postać sługi, mimo, że boska jego natura zbliżyła się do natury ludzkiej, mimo całej unii hypostatycznej — Logos zatrzymało wiele blasku i wiele chwały. (Fil. 2, 7; Hebr. 2, 17, 19). Tę chwałę Jan oglądał na własne oczy, był jej naocznym świadkiem. Może to być aluzja do chrztu, gdzie okazała się chwała Jezusa, może do przemienienia na górze, może do zmartwychwstania jego, lub do chwalebego jego wniebowstąpienia — wszystko jest prawdopodobne. Być może, że autor nie ma na myśli jakiegos jednego momentu z życia Jezusa, mówi o całym życiu: pełnym cudów, trudów i chwały i wyraża podziw tych, co z nim przebywali. Była to chwała osobliwa: inna od chwały wodzów, mężów stanu i zwycięzców, była pełna, właściwa tylko Jemu, jednorodzonemu Synowi Bożemu, posiadającemu pełnię łaski i prawdy.

Ks. M. P.

EWANGELIA

według św. Łukasza (2,33-40)

Onego czasu: Józef i Maryja, Matka Jezusowa, dziwili się temu, co o Nim mówiono. I błogosławił im Symeon, i rzekł do Maryi, Matki Jego: Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, na znak, któremu sprzeciwiac się będą. A duszę twoją własną przeniknie miecz, by wyszły na jaw zamysły serc wielu. I była Anna prorokini, córka Fanuela z pokolenia Aser. Ta była już podeszła w latach, a z mężem swym żyła lat siedem od panieństwa swego. I będąc wdową od lat osiemdziesięciu czterech, nie opuszczała świątyni, służąc Bogu dniami i nocą w postach i modlitwach. Ona to, nadszedłszy tejsze godziny, wielbiła Pana i mówiła o Nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraela. A gdy wykonali wszystko według Zakonu Pańskiego, wrócili do Galilei, do Nazaretu, miasta swego. A dziecko rosło i umacniało się, pełne mądrości, i łaska Boża była w Nim.

„Nie mów, że wszystko, czegoś ty nie umiał odnaleźć w życiu — marą jest zwodniczą”.

(ADAM ASNYK)



Fot. J. Sergio Kuruliszwili

GRUDZIEŃ — STYCZEŃ

N	29	Tomasza
Pn	30	Eugeniusza
W	31	Sylwestra
Sr	1	N. Rok, Mieczysława
Cz	2	Makarego
P	3	Genowefy, Danuty
S	4	Eugeniusza





Zagorsk — widok ogólny

ZAGORSK — CENTRUM PRAWOSŁAWIA ROSYJSKIEGO

Zasiadając za stołem wigilijnym, często nie zdajemy sobie sprawy z tego, że nie wszyscy chrześcijanie na świecie obchodzą święto narodzin swego Pana i Zbawiciela w tym samym terminie. Jeden z trzech głównych nurtów chrześcijaństwa — prawosławie nie przyjął przeprowadzonej na zachodzie Europy reformy kalendarza gregoriańskiego i pozostał przy starym liczeniu czasu według kalendarza juliańskiego. Różnica między obydwojma sposobami obliczania wynosi aktualnie 13 dni, tak więc, kiedy całe chrześcijaństwo orientacji zachodniej czczyć będzie pokłon Trzech Króli, to u wyznawców prawosławia przypadnie dopiero Boże Narodzenie.

Zainteresowanie Kościołem prawosławnym wzrosło od czasu, gdy aktywnie włączył się on w nurt ruchu ekumenicznego. Prawosławie dzieli się na 14 samodzielnych Kościołów, a na czele każdego z nich stoi patriarcha lub metropolita. Istnieje pięć patriarchatów: w Konstantynopolu, Antiochii, Jerozolimie, Aleksandrii i Moskwie. Dużym autorytetem cieszy się zwłaszcza Patriarcha moskiewski — Aleksy, który liczy obecnie 91 lat. Duchową stolicą prawosławia rosyjskiego jest Zagorsk, niewielkie miasto, oddalone ok. 100 km od Moskwy. Tam właśnie znajduje się Siergijewska Ławra — kompleks budynków, na który składają się kościoły, klasztor, Seminarium Duchowne i Akademia Teologiczna. W Zagorsku ma również swą rezydencję Świętobliwy Patriarcha Moskwy i Wszechrosji Aleksy. Siergijewska Ławra otoczona jest wysokimi murami, co nadaje jej szczególnego uroku.

Ten jeden z najciekawszych kompleksów architektonicznych Związku Radzieckiego zaczął powstawać w wieku XIV. Budowę

jego rozpoczął w latach 1337—1340 Siergijew Radonieżskij. Ławra odegrała dużą rolę w historii Rosji, szczególnie w dziedzinie konsolidacji władzy w rękach książąt moskiewskich. Z biegiem lat wokół klasztoru powstała osada, potem wieś, wreszcie miasto, które w całości należało do klasztoru. Od swego założyciela nosiło ono nazwę Siergijew. Zabudowania klasztorne na przestrzeni lat zaczęły się coraz bardziej poszerzać, w wieku XVII otaczał je już wysoki, 15-metrowy mur. W ten sposób stały się one twierdzą obronną, w której chronili się okoliczni mieszkańcy w chwili zagrożenia przez wojska nieprzyjacielskie. Ławra była m. in. oblegana przez wojska polskie, które na początku XVII wieku pod wodzą Sapiehy i Lisowskiego, po 16-miesięcznym bezskutecznym oblężeniu musiały zrezygnować ze zdobycia jej. W roku 1930 miasto to otrzymało nazwę Zagorsk, dla uczczenia działacza Rewolucji Październikowej Zagorskiego.

Na terenie Ławry bez przerwy tętni życie. Przybywają tutaj wierni z bardzo odległych terenów, by pomodlić się u grobu św. Siergijewa Radonieżskiego — założyciela Ławry, zwanego też w zlatynizowanej formie św. Sergiusza. W cerkwi poświęconej św. Sergiuszowi, zbudowanej w pierwszej połowie XVI wieku, nabożeństwo trwa całą dobę. Bezustannie zmieniają się duchowni i diakoni, zmienia się także skład wiernych, jedni wchodzą, drudzy wychodzą. Pięknemu śpiewowi diakona wtóruje chór, który tworzy się samorzutnie, z wiernych aktualnie przebywających w świątyni. Duże wrażenie robi wieczorne nabożeństwo mnichów, a szczególnie ich procesja z kościoła do klasz-



Cerkiew świętego Sergiusza

toru po skończonych modłach. W kościele św. Sergiusza, obok jego relikwii znajdują się groby biskupów i zasłużonych profesorów Akademii Teologicznej, tutaj też jest grobowiec Borysa Godunowa.

Na terenie Ławry przebywa obecnie ok. 100 mnichów, w tym kilku którzy przekroczyli 90 rok życia. Ale widać wśród mnichów także wielu młodych. Są między nimi przedstawiciele niemal wszystkich zawodów: lekarze i malarze, architekci i rzeźbiarze. Jest to bardzo istotne, jako że klasztor jest samowystarczalny i nawet konieczne roboty konserwacyjne przeprowadza się w własnym zakresie.

Młodzi ludzie, pragnący poświęcić się pracy duchowej, mogą odbyć 4-letnie studia w zagorskim Seminarium Duchownym, a zdolniejszych spośród nich skierowuje się potem do Akademii Teologicznej. Akademia Teologiczna w Zagorsku liczy sobie ponad 150 lat. Przeniesiona została z Moskwy w 1814 roku po wojnie napoleońskiej i od-tąd spełnia tutaj swoje zadanie. Piękny budynek Akademii, pamiętający jej początki, składa się z sal wykładowych, auli i biblioteki, liczącej ponad 100 tys. tomów. W Seminarium i Akademii zagorskiej wykłada 33 profesorów stałych. Wielu z nich utrzymuje żywe kontakty z naukowymi ośrodkami prawosławia w innych krajach, często wyjeżdżają za granicę, tam też ukazują się ich niektóre publikacje. Program nauczania obejmuje 25 przedmiotów, poza teologią wykłada się zagadnienia filozoficzno-społeczne. Dużą uwagę zwraca się też na naukę języ-



ków obcych. W Seminarium i Akademii studiuje łącznie ponad 600 osób, z tego 250 przebywa na studiach stacjonarnych, reszta kształci się zaocznie. Studenci zaoczeni rekrutują się głównie spośród rozsianych po całym Związku Radzieckim duchownych, pragnących pogłębić swą wiedzę. Wśród studentów stacjonarnych znajdują się nie tylko obywatele Związku Radzieckiego, lecz także krajów demokracji ludowej, Syrii i Libanu. Aktualnie przebywa tam m. in. jeden student z Polski. Nauka jest oczywiście — jak i we wszystkich uczelniach Związku Radzieckiego — bezpłatna, a każdy ze studentów dostaje ponadto stypendium dochodzące do 50 rb miesięcznie. W murach Akademii zagorskiej studiował niegdyś patriarcha Aleksy. Pokoik, w którym mieszkał jako student, przekształcony jest dzisiaj w zbiór pamiątek po nim.

Szczególne ożywienie życia w Ławrze Siergijewskiej daje się zauważyć w okresie wielkich świąt i uroczystości. Bardzo uroczyście obchodzi się tutaj święto Bożego Narodzenia, Wielkanoc i dzień poświęcony św. Sergiuszowi. Spotkać tam można wielu przedstawicieli placówek dyplomatycznych, rezydujących w Moskwie. W ostatnich latach ustalił się obyczaj, że wszyscy prawosławni biskupi rosyjscy otrzymują swoje święcenia właśnie tutaj, w Zagorsku. Łącznie wyszło już stąd ponad 30 biskupów.

W rezydencji Patriarchy Aleksego odbywają się zarówno konferencje i narady rosyjskiego episkopatu prawosławnego, jak i konferencje i konsultacje międzynarodowe. Te ostatnie przybrały zwłaszcza na sile od czasu, kiedy Rosyjski Kościół Prawosławny przystąpił oficjalnie do Światowej Rady Kościołów. Miało to miejsce na III Zgromadzeniu Ogólnym Rady w New Delhi w 1961 roku. Ławra Siergijewska gościła już wielu wybitnych przedstawicieli Światowej Rady Kościołów i Kościoła rzymskokatolickiego. W dniach od 21—30 lipca 1965

STAROKATOLICKIE „CREDO” (11)

WIERZĘ W... JEZUSA CHRYSYUSA (II)

Trudniej jest uwierzyć, że Jezus Chrystus jest nie tylko Człowiekiem ale również (i przede wszystkim) Bogiem, aniżeli odwrotnie, że nie tylko jest Bogiem, ale i Człowiekiem. Niemniej jednak wiara w Boskość nie może nam zasłaniać prawdy o Człowieczeństwie, prawdy bardzo dla chrześcijan ważnej.

Bóg stał się Człowiekiem. Nie przeprowadził tego przeobrażenia cudownie, jak chciał Marcjon (ok. 140 r.n.e.) nauczający, że Chrystus zjechał z niebios na chmurze i ukazał się na ziemi jako dorosły już mężczyzna. Przeprowadził to Bóg całkiem po ludzku; Syn Boży (Bóg) stał się synem ludzkiej Matki, narodził się z Maryi Dziewicy w judzkim miasteczku Betlejem k/Jerozolimy.

Nie posiadamy metryki urodzenia Jezusa Chrystusa, lecz wiemy według rozsądnych obliczeń, że fakt narodzenia nastąpił przed nową erą pięć albo siedem lat. Matka Boga-Człowieka wprawdzie pochodziła z królewskiego rodu Dawidowego, lecz była ubogą niewiastą stale mieszkającą w galilejskim miasteczku Nazaret. Opiekunem Jezusa, a zarazem legalnym małżonkiem Maryi był Józef, z zawodu rzemieślnik.

Przekaz Objawienia — Ewangelia — informuje, że Maryja poczęła Boga-Człowieka bez udziału mężczyzny, a zatem cudownie. Również samemu faktowi narodzenia Jezusa towarzyszyć miały cudowne zjawiska opiewane żywo i wzruszająco w polskich kołędach. Prostota opisów oraz silna wiara chrześcijan w dziewictwo Maryi daje gwarancję, że pobudki dla tych przekonań nie przyszły z innych, pogańskich religii. Można zaryzykować przypuszczenie, że odwrotnie starożytnie religie pogańskie zapożyczyły wiele swoich mitów od chrześcijaństwa.

W drugim wieku pokazało się w chrześcijaństwie wiele różnych rozpraw wykazujących, że Maryja była dziewicą nie tylko przed urodzeniem Jezusa Chrystusa, lecz również po tym akcie i następnie przez całe życie. Wiąże się z tym problem rodzeństwa Jezusa. Mianowicie we wszystkich opisach Jego dzieciństwa nie napotykamy na żadne rodzeństwo. Pojawia się ono dopiero później, gdy podczas publicznej działalności Chrystusa będzie mowa o Jego „braciach” i „siostrach”. Nie ma żadnego pewnika, że owi krewni byli rodzeństwem najbliższym, a z drugiej strony wolno pod wyrazami „bracia” i „siostry” rozumieć kuzynów, ponieważ język ówczesnych Żydów nie znał takich określeń pokrewieństwa jak brat stryjeczny lub siostra cioteczna lub rodzeństwo przyrodnie. (Apokryf z II w. pt. „Protoewangelia Jakuba” lansował teorię, że owi bracia i siostry to dzieci Józefa z pierwszego małżeństwa).

Skoro Chrystus był autentycznym człowiekiem, żył jak każde ludzkie dziecko i jak każdy młodzieniec. Pismo św. milczy o tym okresie Jego życia dla spraw religijnych nieważnym (Z wyjątkiem dziwnego incydentu w świątyni jerozolimskiej, gdy Jezus miał dwanaście lat). Ludzie nie przyjmujący wiary w Boskość Chrystusa starają się wykazać, że uczył się on w jednym z klasztorów żydowskich mnichów zwanych w Palestynie esseńczykami a w Egipcie terapeutami. Przepuszczają, że może był w miejscowości Qumran (nad Morzem Martwym), gdzie przed kilku laty znaleziono papirusy esseńczyków. Jednakże to są tylko przypuszczenia i to niekiedy dość fantastyczne. Zapomina się przy nich, że ówczesni zakonnicy żydowscy chlubili się swoją tajemniczością (ezoteryzmem), mieli tajemną wiedzę, z którą nie zamierzali się z nikim dzielić. Chrystus natomiast występował ze swoją nauką otwarcie, uczył w synagogach, w świątyni jerozolimskiej, na placach, gdzie zbierały się tłumy prostych ludzi. Należy też pamiętać, że esseńczycy byli mimo wszystko skrajnymi monoteistami (wierzyli w Boga w jednej Osobie), natomiast Jezus Chrystus głosił naukę o Trójcy Świętej. Nie wziął jej z mądrości ludzkiej, lecz z niebios.

Ks. dr S. W.

roku na zaproszenie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego bawiła w Związku Radzieckim delegacja Polskiej Rady Ekumenicznej, która m. in. odwiedziła też Zagorsk. Kon-

sultacja o znaczeniu szczególnie doniosłym odbyła się tam w dniach 17—23 marca br. Zorganizowały ją wspólnie Referat do spraw Kościoła i Społeczeństwa i Sekretariat Wiary i Ustroju Kościelnego — dwa główne organy Światowej Rady Kościołów. Konsultacja w Zagorsku próbowała dokonać ogólnej oceny teologicznej Raportu, wydanego przez Światową Konferencję Genewską „Kościół i Społeczeństwo” z 1966 roku. Na Konsultację tę przybyli przedstawiciele głównych tradycji chrześcijańskich, reprezentowanych w Światowej Radzie Kościołów. Szczególnie licznie reprezentowany był Rosyjski Kościół Prawosławny. Przybyła też grupa obserwatorów-doradców z Kościoła rzymskokatolickiego, mianowana przez Komisję papieską „Iustitia et Pax”. Wyniki Konsultacji zagorskiej przekazano komisjom i komitetom IV Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Uppsali jako materiał roboczy.

PAWEŁ GŁOWACKI

Seminarium Duchowne i Akademia Teologiczna w Zagorsku



Przy wigilijnym stole

Białe czapy świeżego śniegu przykrywają zabudowania, płoty, drzewa. Zarośla bżów i jaśminów tworzą misterną czarno-białą koronkę. Tylko jarzębiny stoją nagie. Otrzępaly z nich śnieg wróble, gile, sikorki żerujące od samego rana na kłociach przemarzniętych, ciepłych jagód. Teraz ptaki zniknęły, widocznie śpią w jakichś sobie tylko znanych kryjówkach. Białe słońce szybko przetoczyło się ku zachodowi i utonęło za smugą boru. Zapada wczesny, grudniowy zmierzch. Za chwilę zamigocze pierwsza, niecierpliwie oczekiwana gwiazdka.

Jest niebywale cicho. Bydlu „zadano” dziś karmę wcześniej. Kury śpią spokojnie na grzędach. Psy ukryły się od mrozu w budach wymoszczonych słomą i sianem. Tylko w domu, za szczerze zamkniętymi okiennicami — wesola krzątani. Bucha żarem kuchenny piec. Żółtym światłem jarzy się lampa. Już za chwilę wigilijna wieczera...

To oczywiście staroświecka małowanka. Dziś, gdy przeszło połowę ludności kraju stanowią mieszkańcy miast, gdy elektryczna żarówka i radio dotarły do wszystkich nieomal, nawet najdalszych osiedli, cichy wiejski wieczór wigilijny, rozświetlony blaskiem świec i naftowych lamp, należy do przeszłości. Nie żałujemy go. Świat się zmienia i tak jest dobrze. Nie trzeba wzdychać do dawnych czasów, które przecież nie były najlepsze. Warto jednak zachować w pamięci i przywrócić do życia niektóre starodawne obyczaje. Nawet w miejskich warunkach dodadzą one uroku wigilijnej wieczery.

Z dawien dawna w Polsce dzień wigilijny poświęcono, aż do ukazania się pierwszej gwiazdy na niebie, która była znakiem, że czas zasiać do stołu. Wieczera wigilijna, chociaż bardzo suta, składająca się nieraz z kilkunastu dań — była obowiązkowo postna. Stąd jej nazwa — postnik lub pośnik — używana w niektórych dzielnicach kraju. Hość potraw różna w różnych okolicach zależała od zamożności domu. Czasem sięgała 12, a jeżeli potraw było mniej, to na ogół przestrzegano zasady, by były one do pary. Podobnie liczba biesiadników musiała być parzysta. Wigilia — to uroczystość rodzinna, na którą zbierali się w miarę możliwości wszyscy bliżsi członkowie rodziny. Czasem stawiano nakrycia dla nieobecnych lub zmarłych. Nie godziło się na tę okazję sprzątać hucznych gości. Natomiast w całym kraju od niepamiętnych czasów istniał piękny, godny naśladowania obyczaj zapraszania na wigilię osób starszych, samotnych, ubogich.

W średnio zamożnym szlacheckim dworku podawano na wigilię barszcz czerwony, do tego uszka z grzybowym nadzieniem gotowane lub smażone na oleju. Czasem zamiast barszczu była zupa rybna z kluseczkami lub bardziej wytworna zupa migdałowa. Wśród następujących po niej różnorodnych potraw rybnych: poczesne miejsce zajmowały: karp na szaro, szczupak faszzerowany i lin w galarecie. Na zakończenie szły dania lżejszej: łamane z makiem, kompoty z suszu owo-

cowego, koniecznie — struclę z makiem i pierniki. Ozdobę stołu stanowiły patery z zimowymi jabłkami, figami i orzechami laskowymi i włoskimi.

Wigilie „pod strzechą” bywały skromniejsze. Często śledź zastępował wyszukańsze dania rybne. Oprócz barszczu podawano także żurek, potem kapustę z grochem i grzybami. Kaszę jaglaną ze śliwkami i łazanki z makiem i miodem wieńczyły ucztę. We wschodnich regionach byłego Królestwa Polskiego tradycyjną potrawą była tak zwana kutia-pszenica gotowana i zmieszana z utartym makiem i miodem. Jej spożycie poprzedzał prawnym obrzęd. Gospodarz drewnianą łyżką rzucał grudkę kutii na powalę. Jeżeli przylepiła się do niej — oznaczało to dobrą wróżbę na cały rok.

W ogóle z wieczorem wigilijnym związane były różne wróżby i obrzędy, które bądź to miały przynieść szczęście w nadchodzącym roku i uchronić przed kłeskami i przeróżnymi niepowodzeniami, bądź też uchylić rąbka tajemnicy kryjącej przyszłość. Jeszcze do niedawna, na przykład, na wsi w wieczór wigilijny odwiedzano stajnie i obory, aby zwierzęta gospodarskie obdzielić kawaleczkami oplatka i odrobina wigilijnych potraw. Wierzone, że dzięki temu poczęstunkowi będą się dobrze chowały. Nie zapomniano nawet o pszczołach, pogrążonych w zimowym śnie. Obchodzono ule pukając do nich, by przypomnieć o święcie i spowodować w ten sposób obfitość miodu w najbliższym lecie.

W niektórych okolicach Małopolski kładziono na stole wigilijnym główki czosnku, wierzono bowiem, że oddała one choroby, a wszyscy biesiadnicy będą zdrowi jak białe czosnkowe ząbki. Aby zaś uchronić rolę i łaki od kretów umieszczano pod stołem lemieszę od pluga.

Isbę strojono godnie na tę uroczystość. W Krakowskim dziewczęta wystrzygały wycinanki z kolorowych oplatków — tak zwane światy — zawieszano je następnie na nitkach pod powalę. Przybierano też powalę gałązkami jedliny i sośniny strojonej w jabłka i orzechy. Pozostawiono je aż do Trzech Króli, czasem zaś do Matki Boskiej Gromniczej.

Ważną rolę we wróżbach i wigilijnych obrzędach odgrywało zboże. W całym kraju istniał obyczaj stawiania w rogach izby snopów zboża — pszenicy, żyta, czasem też owsa i jęczmienia. Wybie-rano na ten cel najdrobniejsze snopki o długich, pełnych kłosach. Słomą wysycałano podłogę. Słomę lub siano kładziono pod obrus na stół. Zdźbia słomy wyciągnięte ze snopków ustawionych w ką-tach izby ciskano ku powale, by czepiły się belek,

co również było pomyślną wróżbą. Wisiały tak pod sufitem aż do św. Szczepana, potem podścielano je kurom, by były nośne.

Zdźbia słomy i siana spod obrusa miały także znaczenie wróżebne. Gdy biesiadnik wyciągnął zdźbło długie — oznaczało, że będzie żyć długo, zdźbło krótkie wróżyło choroby lub śmierć. Chłopcy i dziewczęta wróżyli też o małżeństwie. Zdźbło długie i zielone — rychły ślub, żółte i krótkie — staropanieństwo. Słomę i siano ze stołu wigilijnego dawano koniom i bydłu. Wierzono, że chronią one konie od ochwacenia, a krowy czyni bardziej mlecznymi. Słomę z podłogi palono w po-lu, by wytepić chwasty. Gdy pod obrus podkła-dano zamiast siana słomę, uwijano z niej po-wrósta służące do przewiązywania drzew w sadzie, które po tym zabiegu miały dobrze owocować.

Istniały różne wigilijne zakazy i nakazy. Uważa-no na przykład, że w wieczór wigilijny nie należy plakać, bo będzie się plakało przez cały rok. Nie trzeba też pożyczyc pieniędzy, by nie utknąć w długach. Dobrze jest natomiast urucić się wodą, po uprzednim wrzuceniu do niej kilku monet, aby najbliższy rok był „pieniężny”. Zdro-wo jest też gryźć orzechy, bo zęby nie będą bo-lały...

Jedną z młodszych tradycji jest strojenie choinki. Zwyczaj ten przywodził do nas z Niemiec za czasów saskich. Starsza od niego o blisko 500 lat tradycja szopki dziś niestety zanika. Słyn-ne są jeszcze szopki krakowskie, które od innych polskich szopek różnią się tym, że robione są na wzór zabytkowych krakowskich kościółów. Szczególnie często naśladowana jest gotycka wieża ko-ściółka Mariackiego. Najwybitniejszym mistrzem budowania bogato ukształtowanych i pięknie ustro-jonych krakowskich szopek był około 1860 roku murarz z Krowodrzy, Leon Ezenekier. W naszych czasach znany jest Franciszek Tarnowski także murarz z Krowodrzy, wielokrotnie nagradzany na dorocznych konkursach szopkarskich organizowa-nych przez Muzeum Historyczne w Krakowie. Co roku podczas świąt odbywają się na krakowskim rynku konkursy na najpiękniejszą szopkę, przy-ciągające licznych miłośników krakowskiego fol-kloru.

Oto kilka migawek o pradawnych obyczajach świątecznych. Rzecz jasna nie namawiamy do wskrzeszania przesądów, które chociaż zabawne i nie pozbawione wdzięku, w dzisiejszych czasach byłyby anachronizmem. Ale czy nie warto czasem ułożyć jadłospisu wigilijnego według starego lu-dowego obyczaju? A czy nie wyglądałby ładnie nawet w miejskim, standardowym wnętrzu pęk kłosów włożony do dużego siwaka. A może ama-tor majsterkowania spróbuje zbudować szopkę według miejscowego, regionalnego wzoru? Spytaj-cie babcię, na pewno pamięta jeszcze niejedną piękny wigilijny obyczaj, który jeszcze obowią-zywał za czasów jej młodości. Warto je chronić od zapomnienia, a na pewno dodadzą uroku wi-gilijnej wieczery.

KRYSTYNA

Koledować matemu...

Wyrasza koleda jest pochodzenia łacińskiego, od wyrazu calendae — czyli pierwszy dzień miesiąca. Koledy powstały w średniowieczu i w początkowym okresie były związane z godami i obrzędami noworocznymi. Pieśni zwane koledami, odśpiewywano przy składaniu życzeń, za które składający otrzymywali podarki.

Najwcześniejszy tekst tego typu koledy pochodzi z 1544 roku, pt. „Rurale iudicium”, czyli „Ludycje wieśne”. Wydane one zostały w Krakowie.

Fragment tej koledy brzmi:

A czyj że to nowy trzem?
Ja obejdę okolem.
Nie mogłem tam natę dzwieraćć
Jedno małe okienko.

Koleda kończy się prośbą o podarek: „Maszli nam dać, nie daj nam długo staci, boć nas będzie uziabiaci. Skakaly bosy pod niebiosy, chciały kołacza i kiełbasy”.

Z czasem jednak koledy zastąpione zostały pieśniami związanymi z Świętami Bożego Narodze-

nia. Opisywano w nich całe narodziny Chrystusa, Trzech Króli, Pastuszków...

Wiele koled do Polski dotarło z Niemiec i Czech. Niektóre tłumaczone były z łaciny. Znana i bardzo popularna koleda „Anioł Pasterzom mówił” pochodzi z XV wieku i jest tłumaczona z łaciny. Inna z roku 1424, „Zdrow bądź krole anielski, k'nam na świat w ciebie przyszyły” jest pochodzenia czeskiego. Najstarsze polskie koledy mają charakter opisowy:

Boć było Boskie zrządzenie
W Rzymie w Boże Narodzenie
Winnice ty są kwitnęły
Owoc z siebie stodki dały
To dzieciątko ukazały.

Inne związane były z wystawianymi przedstawie-niami albo z tzw. kołysaniem Jezuska, zwyczajem wywodzącym się z klasztoru franciszkanów.

Nuż wy bielscy panowie
Panny, Panie, żaczkowie.
Dajcie Bogu chwałę za to
Za to, za to, to, to, to, to.
Iż się narodził
Narodził się z dziewicy
Na człowiecze oblicze
Dajcie Bogu chwałę za to.

Z czasem koledy te ukazywać się zaczęły w zbiorach i przyjęła się dla nich nazwa kanty-czki, od wyrazu łacińskiego „cantica” oznaczają-

cego pieśni religijne. Najstarszy zbiorek kanty-czek pochodzi z roku 1521, zw. puławskim, drugi kurnicki z roku 1555. Sporządzane w klasztorach najczęściej franciszkańskich, miały one specjalny format do nut.

W XVII i XVIII wieku nastąpił prawdziwy roz-wój pieśni religijnych. Wystawiano jasełki, poja-wił się Herod i utwory dostosowano do przed-stawień. Wiele koled z tego okresu uległo zapom-ieniu, nie zachowały się teksty, nie znani są autorzy. Wywodzili się oni zapewne z zakonników lub bakalarzy małomiasteczkowych.

Niektórzy poeci również mają na swym kon-cie utwory koledowe. Jan Kasprzowicz napisał „Koledę na nowe lato”, która zupełnie się nie przyjęła. Franciszek Karpiński napisał „Bóg się rodzi” śpiewaną do dziś. Koleda „Przybieżeli do Betlejem” pochodzi prawdopodobnie ze zbioru J. Żabczyca i powstała w 1630 roku. Poeta Tadeusz Lenartowicz napisał koledę „Mizerna cicha, stajen-ka licha”.

Koledy śpiewano często na nutę pieśni świec-kich, hymnów i marszów, a przy tekstach zama-czano jak mają być śpiewane.

Najobszerniejszym zbiorkiem starych koled był zbiór księdza M. Mioduszewskiego, który zebrał kilkaset koled z dawnych rękopisów i druków. W oparciu o ten zbiór powstawały nowe śpiewniki.

Opracował na podstawie
„Słownika Folklorystycznego”
J. H.





DRZEWKO

Świat cały zatonął w puchowej bieli. Wyiskrzył się, ucichł, stał się jakby mniejszy i bardziej przytulny. Kamienne miasto ukryło swoje rozległe płaszczyzny i ostre załomy w śniegowym płaszczu.

Niebo ciemnieje, coraz mniej ludzi na ulicach. Spieszą się obładowani ostatnimi sprawunkami. Snop światła z oświetlonej wystawy, wydobywa z mroku lśniące oczy, zaróżowione policzki, twarze odprężone i radosne. Latarnie jeszcze nie zapłonęły, ale wystawy już świecą i mrugają neony. W śnieżnej bieli odbijają się refleksy czerwone, zielone i złote. Na placach ogromne zielone choinki ustrojone w kolorowe bomby, rozblaskują światłami.

Cicho suną ostatnie tramwaje. Cichnie miasto, ożywione i radosne w tym dniu. Rozblaskują tylko okna i światła ich przesiane przez różnokolorowe zasłony kładą się barwnymi plamami na śniegu.

Z bloków słychać dźwięki muzyki. Ta muzyka jest inna niż zazwyczaj. Świąteczna i uroczysta, przenosząca w krainę doznań dzieciństwa, kołysząca wspomnieniami rodzinnego święta w kręgu oświetlonej choinki. Lśni biały obrus, na glinianej misie ozdobionej gałązką świerczyny bieli się opłatek, talerze ustawione w ceremonialnym ordynku, piramidy serwetek jak lodowe kopuły.

Z kuchni dolatują kuszące zapachy. Na małym podręcznym stolczku jabłka i orzechy, cukierki i pomarańcze. Jeszcze ostatni łańcuch zawieszony na choince, kilka świeczek, duża mieniąca się bomba.

— Gotowe! Mieszkanie pachnie igliwem, pastą do podłóg, świeżym ciastem. Na adapterze przygotowana płyta z kołędami. Dzieci wyglądają przez okna...

Łuna miejskich świateł rozplomienia niebo i nie widać gwiazd, ale dzieci są uparte. Wypatrują oczy, szukają jaśniejących punkcików... Wreszcie ktoś krzyczy — Widzę! Widzę! Jest! O tam!

Wierzmy im na słowo. Babcia może z westchnieniem ulgi powiedzieć — Pierwsza gwiazda! Ogląda ostatni raz świąteczny stół i nagle twarz jej mrocznieje. Szybko, szybciutko, drepce do kuchni i wraca z jeszcze jednym nakryciem.

Ustawia je u krańca stołu, przygląda obrus, kładzie na talerzu małą gałązkę i uspokojona już obrzucając zebraną rodzinę pogodnym spojrzeniem, ujmuje w rękę opłatek.

Tamto nakrycie, to dla syna, który nie wrócił dotąd do domu. Wyszedł 1 września, smukły, w zielonym mundurze, wołając jeszcze na zakręcie — Nie bój się, mamol! Przegonimy ich za

dwa tygodnie! — Minęło tyle lat, ale serce matczyne nie może się wciąż pogodzić z myślą, że nie usłyszysz już tego młodzieńczego, radosnego głosu. Może on żyje gdzieś daleko i trudno mu napisać do matki. Wprawdzie podawała każdorazowo nowy adres do Czerwonego Krzyża, ale może on jeszcze dotąd nie wie, że matka go szuka...

To nakrycie jest również dla najstarszego wnuka. Mieszkali wówczas w podlubelskiej wiosce i chłopak ciągle gdzieś przepadał z kolegami. Ileż się naprosiła, nabłagała, by uważał, by miał wzgląd na jej siwe włosy i na matkę, która tam daleko w Warszawie wierzy, że on jest tutaj bezpieczny pod opieką babki. Ale nie wrócił pewnego ranka. Przychodziły od czasu do czasu wieści. Jacyś ludzie pukali do drzwi o zmroku i mówili: „Piotr pozdrawia. Jest żywy i zdrowy”. Potem i to ustało.

Gdy dni wyzwolenia przetaczały się przez wieś jak wzburzona fala, babka wystawała przed domem i wypatrywała wnuka. Wypytywała o niego żołnierzy i partyzantów, którzy w tych dniach wychodzili na drogi z bronią w rękę, w jasny dzień i ściskali się z żołnierzami. Wreszcie, pewnego ranka zapukali do jej drzwi dwaj dawni koledzy Piotra. Zmężniali, ogorzali i zarosnięci. Stali chwilę w progu miętosząc w rękach zdjęte czapki, a potem po kolei niezgrabnym ruchem pochyliłi się nad jej ręką. Słuchała, co jej mieli do powiedzenia, lecz słowa ześlizgiwały się z niej puste i nieważne. Patrzyła jak poruszają się ich usta, jak raz jeszcze schylają się nad jej ręką i znikają w drzwiach. Widziała niesforne kosmyk Piotrkowej czupryny, pięgi na policzkach... Niedługo i Piotruś wróci! — powiedziała głośno i powtórzyła to jeszcze raz. Ale na drogę już nie wychodziła.

Brat babci, gdy jeszcze żył, pisywał z Afryki. Na Święta przysyłał zawsze piękną, kolorową pocztówkę ze złotym napisem „Merry Christmas”, a babcia rewanżowała mu się paczuszką, w której był ułomek opłatka, gałązka świerczyny i makowiec. Próżne były wszelkie tłumaczenia, że ciasto zeschnie się na kamień, a gałązka zżółknie i opadnie. — Pomyślcie — mawiała babcia — jakby to było pięknie, gdybym mogła mu wysłać prawdziwą śnieżkę. Taką zimną i okrągłą. Przecież on biedak już pewnie zapomniał jak wygląda śnieg. A kiedyś tak lubił jeździć na tyżwach, na sankach. Raz nawet zachorował ciężko po zjedzeniu lodowego sopła!

Dzieci nie mogły tego wszystkiego zrozumieć. Jak można tęsknić za śniegiem, gdy mieszka się w Afryce! W miejscu, gdzie są pustynie i dżungle, wielbłądy i tygrysy. Gdzie można urządzić safari na lwa i hipopotama, a przy blasku księżycy tańczy czarni Murzyni przy dźwiękach tam-tamów.

Wiedziały, że brat babci jest inwalidą, że walczył pod Tobrukiem, że po-

tem pozostał w Afryce. Ale tym bardziej niezrozumiała stawała się dla nich tęsknota tego bohatera za śniegiem!

Stały jednak w milczeniu i szanowały gest babki, gdy kładła na pustym talerzu ułomki opłatka, gdy cicho wymieniła imiona bliskich, którzy już nigdy nie zasiądą razem z nimi do wigilijnej wieczerzy — a potem ze śmiechem rzucały się w ramiona rodziców, przekrzykując się radosnymi życzeniami, weselem, ochotą do życia!

Mama, zaróżowiona i ciepła, jak uosobienie Świąt, wnosi oto oburącz wazę z barszczem z uszkami. Para unosi się nad naczyniem, apetycznie pachną grzyby. Wigilia! Wieczór, gdy cała rodzina zasiada do wspólnej wieczerzy, gdy płoną świeczki i każdy szuka pod drzewkiem tej najbardziej upragnionej dla siebie rzeczy.

Pachnie lasem, świeżo i cierpko. Świeczki skwierczą i wielkie kolorowe krople stearyny spadają na dolne gałązki. Jak spokojnie. Melodia starej kołedy rozsypuje się kryształkami dźwięków i niesie rzewny nastrój nadziei i pokoju.

Babcia, wyprostowana sztywno w swym fotelu, zdaje się przebywać w dawnym świecie, w którym nie było samochodów ni samolotów, gdzie rozgłosnie dzwoniły dzwoni i sanek, a domy zasypane śniegiem mrugały do siebie światłkami okien. Matka i ojciec wyzbyci w tym dniu codziennych trosk i kłopotów, uśmiechają się odmłodzeni i szczęśliwi — a dzieci? One zastuchane w kołędę, senne już i odurzone tą niepowtarzalną aurą świąt rodzinnych, ściskają w rączkach wymarzone lalki, misie i samochody, zatracając powoli granicę między jawą a snem.

Cicho! Nie budźmy ich. Niech ten jedyny wieczór w roku opromieniony blaskiem, muzyką i ciepłem, wryje się głęboko w ich jasne główki, niech zapisze się w ich pamięci niezniszczalnym wspomnieniem...

HABER



Pokój ludziom dobrej woli

Zasiadziemy i w tym roku przy wigilijnym stole, żeby przełamać się tradycyjnym opłatkiem i złożyć sobie świąteczne Życzenia płynące z głębi serca. Wigilia to moment uroczysty, w którym najsilniej w całym roku odczuwamy rodzinną więź, w którym jednoczą się nasze myśli i uczucia, w którym staramy się patrzeć na innych bez uraz i uprzedzeń. Nasza wigilia minie w ciepłych domach, przy rozjarzonych, wesółych choinkach, przy kolędzie, w świadomości pokoju, w warunkach jakie sami sobie wypracowaliśmy przez dobiegające kresu powojenne ćwierćwiecze. Łamiąc się opłatkiem, będziemy sobie życzyli spełnienia nadziei, wierząc w ich realność, bo żyjemy w kraju umożliwiającym spełnianie naszych ambicji i dążeń, zwłaszcza ambicji młodego pokolenia. Ale w nastroju pogodnej radości, niejedna myśl, w niejednym domu, cofnie się w przeszłość, do Gwiazdek sprzed lat dwudziestu pięciu i wtedy odezwie się w sercu to, co przez ćwierć wieku nie zamilkło — żal za kimś bliskim i drogim, kogo nie znajdziemy przy tegorocznym stole, zastanym białym obrusem. Za kimś kogo zabrakło na zawsze, kto musiał odejść, gdy w naszym kraju świętowaliśmy Boże Narodzenie bez choinek a często i bez chleba...

Wspominając nieobecnych na zawsze, przypomnijmy również i o przyczynach, dla których ich wokół nas zabrakło i życzymy sobie oraz swoim dzieciom, by w świecie nigdy więcej nie doszły do głosu te siły, które są zaprzeczeniem podstawowego nakazu chrześcijaństwa — miłości bliźniego. Od tego bowiem zależy spełnienie się nadziei naszych, naszych dzieci i wnuków. Życzymy najbliższym, a wraz z nimi wszystkim ludziom, by znikła ze świata zawiść, ta zawiść, która w latach 1939—1945 wyrwała z naszych rodzin tak bardzo kochanych przez nas ojców, matki, braci, siostry, a dziś, daleko od Wisły, pali bambusowe chaty udreżonego narodu, morduje dzieci pochylone nad miseczką ryżu lub kupuje „Phantomy”, by razić z nich napalmem i rakietami spokojnych rolników, uprawiających nad Nilem i Jordanem małe zagony, ubogiej w soki ziemi.

Niech jak najprędzej nie będzie na żadnym z kontynentów głodnych, zziębniętych, przerażonych oraz zawiśniętych, wyciągających uzbrojoną rękę po materialne i duchowe dobro drugiego człowieka.

Tego przede wszystkim życzymy wszystkim naszym Czytelnikom i Sympatykom w Kraju i poza Krajem

REDAKCJA



Mikolaj Radziwill „Sierotka” w stroju pielgrzymim

Pierwsi Polacy w Ziemi Świętej

Kiedy pierwszy nasz rodak znalazł się w Ziemi Świętej? Niestety, na pytanie to nie można dać ścisłej odpowiedzi. Jeśli nawet komuś z nich zdarzyło się tam być w epoce pierwszych Piastów, musiały sprawić to względy, na owe czasy, bardzo niezwykłe. Ale poczynając od około

FABRYKI ŚMIERCI W NRF



Drugi po Hitlerze, największy zbrodniarz świata, Heinrich Himmler, często i z upodobaniem wizzytował obozy koncentracyjne i fabryki ludobójczych środków. Himmler odebrał sobie życie, gdy wpadł w ręce aliantów, ale jego uczniowie żyją i prosperują w NRF.

Pisaliśmy niedawno o amerykańskiej produkcji broni biologicznej a tymczasem wielkie poruszenie na całym świecie, a zwłaszcza w Europie, wywołała wiadomość, że również NRF zajmuje się produkcją tej

broni i to na wielką skalę. Wiadomość, ściśle biorąc, nie jest nowa, nowe są natomiast niezbite dowody tej produkcji. Zaczęło się tym razem od tego, że o azyl w NRF poprosił dr Ehrenfried Petras, który ujawnił, iż w instytucie aerobiologii w Graftschaff, na zlecenie bońskiego ministerstwa obrony, są dokonywane doświadczenia nad rozwijaniem broni bakteriologicznej i chemicznej.

Bońskie ministerstwo obrony zareagowało na wypowiedź dr Petrasa wykrętnymi zaprzeczeniami. Rzecznik tego ministerstwa, płk Domroese, próbował zdemontować te wiadomości, ale równocześnie musiał przyznać, że istotnie w instytucie w Graftschaff przeprowadza się badania nad trującymi substancjami, utrzymując jednakże, że chodzi w tym wypadku o „posunięcie ochronne”, o „substancje ochronne”, które „w duchu naszej doktryny, a mianowicie stopniowego odstraszenia, są skuteczne”. Również sekretarz stanu w bońskim ministerstwie obrony von Hase potwierdził dokonywanie eksperymentów z bronią BiC, także utrzymując, że chodzi tu o „substancje ochronne.”

Dr Petras jest mikrobiologiem, który w Instytucie Aerobiologii w Graftschaff przez 9 lat był kierownikiem laboratorium. By obalić kręactwa bońskich odwetowców, oświadczył on w wywiadzie dla telewizji NRF co następuje:

„Miałem polecenie pracować w dziedzinie mikrobiologicznych aerosoli i jednocześnie w dziedzinie prowadzenia wojny chemicznej, która przecież jest ściśle związana z prowadzeniem wojny bakteriologicznej. W obydwu wypadkach zleciodawcą jest bońskie ministerstwo obrony. Pracowano na przykład z materiałami W. S. To najbardziej niebez-

pieczne substancje. Widzieliśmy jak zwierzęta którym wpuszczono tylko jedną kroplę tej substancji pod skórę, natychmiast umierały. Jeden gram tych substancji zdolny jest odebrać życie milionowi ludzi. Jeszcze bardziej trujące są nowe botulinustoxyny, nad którymi miałem pracować. Wzbraniałem się wprawdzie przed tym przez dłuższy czas, a potem, na szczęście, nie musiałem się tym zajmować”.

Dr Petras ujawnił, że szereg innych instytucji w Niemczech zachodnich prowadzi badania nad tego rodzaju zbrodniczą bronią. Zdając sobie sprawę ze swej odpowiedzialności, jako uczonego, dr Petras nie pozwolił dłużej wykorzystywać się do przygotowywania zniszczeń i wojny. Poprosił on władze NRF o udzielenie mu politycznego azylu.

Najbardziej niebezpieczne chemikalia i bakterie produkuje się w NRF w kilku ośrodkach, z których część wykonuje zamówienia dla USA. Przypomnijmy, że użycie środków „B” i „C” w wojnie zakazane jest kilkoma aktami prawa międzynarodowego. Należą do nich Konwencja Haska, Traktat Waszyngtoński oraz Protokół Genewski z r. 1925. Akty te nie zapobiegły zastosowaniu środków chemicznych przez faszystowskie Włochy w wojnie abisyńskiej, przez Japonię przeciwko Chinom w wojnie w 1937-43, przez hitlerowskie Niemcy do celów ludobójczych w komorach gazowych obozów zagłady oraz przez Stany Zjednoczone w wojnie koreańskiej, a ostatnio — w Wietnamie.

W świetle dokumentacji i wypowiedzi dr Petrasa raz jeszcze potwierdziło się zakłamanie zachodniemieckich polityków, deklamujących przeróżne pokojowe stwierdzenia.



ŚWIAT na którym



ŚWIAT na którym



ŚWIAT na którym

1150 r. mamy już na ten temat pierwsze, choć nader ogólne wiadomości historyczne.

Pierwsza wzmianka historyczna, łącząca imię polskie z Ziemią Świętą dotyczy najstarszego syna Bolesława Krzywoustego, księcia krakowskiego, Władysława II, uczestnika drugiej wyprawy krzyżowej z lat 1147—1149. W 1154 r. czwarty Krzywoustowicz, Henryk, książę sandomierski, również wyruszył do Palestyny, gdzie zaciągnął się pod sztandary króla jerozolimskiego, Boduena III. Trzecim polskim rycerzem, który walczył o Palestynę był (1162 r.) sławny Jaksa, książę pan na Miechowie.

Następuje kilkudziesięcioletnia przerwa, nim ponownie spotkamy się w aktach historycznych, tym razem z bezimienną wzmianką o udziale jakiegoś księcia polskiego w czwartej krucjacie (1217—1221) w wojskach Andrzeja III, króla węgierskiego. Można zaryzykować domysł, że chodzi tu o Władysława Odonicza, księcia kaliskiego, który właśnie w 1217 r. schronił się przed Władysławem Łaskonogim na Węgry. Ale ostatecznie są to tylko domysły. Również ściślejszego udokumentowania wymaga wiadomość podana przez kronikarza pomorskiego Bugenhagiusa o wyprawie do Ziemi Świętej Kazimierza II, księcia szczecińskiego. Drugi kronikarz, Kantzow, podaje jej rok na 1217.

Roman Grodecki, autor monografii o klasztorze promonstrantów w Busku, chce widzieć w fundatorze tego klasztoru, jakimś Dzierżku, jeszcze jednego krzyżowca polskiego, ale wywody, na jakich się opiera, nie są przekonujące.

Nie wiemy jak liczne poczty rycerskie i obywatelskie brały udział w tych wyprawach. Wypowiedzi kronikarzy na ten temat są bardzo skąpe. Np. o Jakścu Długoszu mówi tylko, że wyruszył „cum familiaribus”, a o księciu Henryku: „zebrał za step ochotników”, ale nie podaje żadnych imion, a nawet nie określa bliżej ogólnej liczby jakichś przyrodników (np. większy, spory zastęp itp.). Orszak księcia nie musiał więc być znaczny. O uczestnictwie Polaków w drugiej krucjacie Długosz wzmiankuje jeszcze bardziej ogólnikowo, że „niektórzy” spośród rycerstwa polskiego zaciągnęli się do wojska cesarskiego (Konrada III) i walczyli w Ziemi Świętej. Władysław II jest tu rozmyślnie pominięty, o jego udziale w walkach w Palestynie, wiemy ze źródeł obcych a że wyruszył z poczem swych zwolenników, dowiadujemy się od Długosza, bo przecież to oni są owymi „niektórymi” spośród rycerstwa polskiego”. Współczesny kronikarz grecki J. Cynnamos mówi o „znacznym” oddziale polskim w armii Konrada.

W owych czasach rzadko który książę, nie mówiąc już o szeregowych rycerzach, umiał cho-

ciażby jako tako podpisać się, wystarczyły pieczęcie. Nic więc dziwnego, że polscy krzyżowcy nie pozostawili po sobie żadnych diariuszy, żadnych opisów. Swoją wyprawę Henryka sandomierskiego Długosz kończy uwagą: „Dopiero z jego opowieści zaczęły się szerzyć w Polsce wiadomości o Ziemi Świętej, jak również o krwawych wojnach, jakie toczono w jej obronie”. Twierdzenie to wydaje się przesadzone. Cesarz Konrad o siedem lat wcześniej przed księciem Henrykiem ciągnął na drugą krucjadę właśnie przez Polskę. Oczywiście, że ludzie cesarscy prześcigali się w rozprowadzaniu cudacznych wieści o Palestynie, choć jej jeszcze nie widzieli, i w ten sposób spopularyzowali ten kraj o wiele wcześniej, aniżeli sugeruje to Długosz.

Do historii stosunków Polski z Ziemią Świętą należy również, choć nie urzeczywistniona, intencja arcybiskupa Henryka Kietlicza (zm. 22.III.1219 r.) wyruszenia na pomoc walczącym w Palestynie chrześcijanom. Zamiaru swego do skutku nie doprowadził. Jego słabe zdrowie i smutne wypadki na Mazowszu (niszczyielski wypad Prusaków i Jadrzyngów aż pod Płock) wyprawę powstrzymały. Zamiar arcybiskupa Kietlicza jest o tyle ciekawy, że stanowi jedyny, znany w Polsce, pobór religijno-ideowy na wyprawę krzyżową. Ani Kietlicz, ani jego ochotnicy nie kierowali się żadnymi względami politycznymi.

Ślubował wyruszyć do Palestyny i Leszek Biały, ale się rozmyślił. Ponaglany przez papieża, tłumaczył swoją opieszałość niemożnością zwerbowania odpowiedniej liczby rycerzy, zmuszonych do obrony własnego kraju przed napadami sąsiednich plemion pogańskich. Dość humorystycznie wygląda zaś powoływanie się tego księcia na przyzwyczajenie do picia tylko piwa i miodu, których w Ziemi Świętej by nie dostał. Jednocześnie proponował papieżowi, że będzie „nawracał” Pomorzanie, Jadrzyngów itd., co, jak wiemy, rzeczywiście przeprowadzał, haldując raczej zasadzie pokojowej penetracji, aniżeli działaniu mieczem. Według niektórych źródeł, wybierał się do Jerozolimy za czasów Kazimierza II, księcia szczecińskiego (ur. ok. 1.180 r., zm. w 1219 r.), kasztelan dymiński Rochyllus. Zresztą o samym Kazimierzu krążyło podanie jakoby miał zginąć w walce z muzułmanami w Palestynie.

Z późniejszych wieków mamy niemało zapisów historycznych a nawet relacji, pochodzących bezpośrednio od tych, którzy do Ziemi Świętej dotarli, wiedzeni rozmaitymi, głównie zaś religijnymi intencjami. M. in. obszerną i bardzo interesującą relację zawdzięczamy księciu Mikołajowi Krzysztofowi Radziwiłłowi — „Sierotce”, który jako pątnik w latach 1582—1584 zwiedził, oprócz Ziemi Świętej, Syrię i Egipt.



RADAR DLA NIEWIDOMYCH

Tak wygląda przenośne urządzenie radarowe, przeznaczone na użytek niewidomych. Zbudowane przez jedną z firm amerykańskich, pozwala ono wykrywać na odległość przedmioty średnich rozmiarów, co w przeprowadzonych doświadczeniach umożliwiło już niewidomym dość swobodne poruszanie się w nieznanym terenie. Konstruktorzy zapowiadają opracowanie udoskonalonej wersji przenośnego radaru, mogącej wykrywać nawet zupełnie małe przedmioty.

Pozostaje jeszcze sprawa odchudzania się. Kuracja odchudzająca, prowadzona bez hospitalizacji nie może prowadzić do utraty wagi większej niż 3—4 kg. miesięcznie. Co innego w szpitalach. Dwaj paryscy profesorowie, Azéard i Lamotte, po przeprowadzeniu z grupą ochotników badań wstępnych, wypróbowali na nich kurację odchudzającą metodą ścisłego postu. W ciągu trzech tygodni pacjenci otrzymywali tylko wodę i inne napoje niecukrzane i niealkoholizowane. Po pierwszych trzech dniach pacjenci uskarżali się na bóle głowy, bóle w uszach. Potem jednak objawy te ustąpiły. Po trzech tygodniach ścisłego postu stracili oni na wadze od 8 do 10 kg. Przeprowadzone jednak badania wykazały, że ubytek wagi był większy po stronie masy mięśni, niż po stronie masy tłuszczu. Stwierdzono więc, że w przyszłości stosowanie tej metody musi być uzupełnione podawaniem pacjentom preparatów proteinowych.

MIEDZY ŚWIĄTECZNYM STOŁEM A MEDYCYNĄ



powinien ważyć 65 kg. (170 — 105 = 65). Metoda ta ma wielu przeciwników, którzy wskazują, że nie liczy się ona z zasadniczymi elementami fizjologicznymi i morfologicznymi, nie biorąc pod uwagę m. in. płci. Dlatego szereg lekarzy opowiada się za innymi metodami.

Interesujących danych dostarczyły wyniki badań, przeprowadzonych przez amerykańską kompanię ubezpieczeniową, która w ostatnich ośmiu latach przebadala i zarejestrowala dane, dotyczące blisko 5 milionów ludzi. Na tej podstawie opracowano tabelę „najzdrowszej” wagi — w zależności od wzrostu, płci i wieku człowieka. Oto niektóre z tych wskaźników. Dla mężczyzn powyżej lat 25 przy wzroście 170 cm ustalono trzy kategorie wagi (lekka między 57—62 kg; średnia między 60—70 kg i ciężka 64—72 kg), kobiety powyżej lat 25 przy wzroście 160 cm powinny ważyć 49—55 kg (odchylenie w dół 47—51 kg a odchylenie w górę 53—60 kg). Odpowiednie dane dla mężczyzn o wzroście 180 cm wyglądają następująco: 65—69 kg; 67—74 kg; 71—81 kg, a dla kobiet o wzroście 170 cm — lekka waga 53—57 kg, średnia waga 56—62 kg, ciężka waga 60—67 kg.

Przyczyną otyłości jest w pierwszym rzędzie nadmierne nagromadzenie tłuszczu w organizmie. Czy jest możliwe jednak przeprowadzenie ścisłych porównań ciężaru masy tłuszczu i masy mięśni?

We Francji badania tego typu przeprowadza się w oparciu o metodę F. Moore. Polega ona na wstrzyknięciu do organizmu pacjenta określonych substancji i następnie przeprowadzeniu laboratoryjnej analizy.

Świąteczny stół, towarzyskie spotkania, wesoły śniadój, wszystko to wprowadzi pewien niepokój wśród pań i panów, którzy albo zapamiętali broń swoją eleganckiej linii, albo uznali, że należą do otyłych. Powstanie konflikt między obficie zastawionym stołem a ich postanowieniem umiarkowania w spożywaniu świątecznych specjalności. Właśnie takim poświęcamy kilka uwag, które zresztą niekoniecznie wiążą się z okresem Świąt.

Kogo można uważać za otyłego? Dotychczas, jako wskaźnik, stosowano tzw. formułę Lorentza, według której odpowiednikiem normalnej wagi człowieka była wysokość wzrostu, mierzona w centymetrach minus 105. Tak więc, człowiek o wzroście 170 cm



Oto inne dzieło Jana van Eycka — „Tryptyk drezdeński” znajdujące się w Galerii Obrazów w Dreźnie

Dzieła sztuki — podobnie jak ludzie — miewają różne losy. Jedne — niczym człowiek, osiadły w rodzinnej wiosce, nigdy nie opuszczają miejscowości, w której wjrzały światło dzienne. Inne wędrują po świecie, narażone są na różne niebezpieczeństwa, mają przyjaciół i wrogów, przeżywają epoki sukcesów i klęsk. Niekiedy wychodzą zwycięsko ze wszystkich opresji, albo okaleczone i zniszczone czekają w zapomnieniu na pomoc.

W nocy 10 kwietnia 1934 roku do katedry św. Bawona w Gandawie zakradł się złodziej i zrabował jedno z bocznych skrzydeł słynnego Ołtarza Baranka Mistycznego. Skradzione skrzydło składało się z dwóch desek. Na jednej widniał wizerunek Sprawiedliwych Sędziów, na drugiej — Jana Chrzciciela.

Kradzież zauważono rano. O niezwykłym wydarzeniu powiadomiono rząd. Zmobilizowano na poszukiwania policję i wojsko. Zamknięto granice, przeprowadzono szczegółowe rewizje na dworcach, lotniskach i w portach. Energiczne poszukiwania nie dały żadnych wyników.

Mięło kilka tygodni. Do kurii biskupiej w Gandawie nadszedł list. Jego autor, podpisany inicjałami D.U.A., komunikował, że bezcenny obraz jest w jego posiadaniu. On sam nie jest złodziejem, udało mu się jednak wyprowadzić w pole złoczyńcę, który dokonał kradzieży. D.U.A. gotów jest zwrócić swoje „trofeum” za skromną opłatą — jeden milion franków. Jeżeli Eminencja zdecyduje się na pertraktację, należy zamieścić w jednej z brukselskich popołudniówek ofertę dla D.U.A. Przekazanie sprawy w ręce policji może spowodować konieczność zniszczenia obrazu...

Zanim biskup zdążył podjąć decyzję, wpłynął drugi list, sygnowany tymi samymi zagadkowymi inicjałami. Tajemniczy nadawca, pragnąc przekonać Eminencję o uczciwości swoich zamiarów, odda bezinteresownie jedną z desek, za drugą jednak w dalszym ciągu żąda miliona franków. Autor listu radzi przyspieszenie decyzji, ponieważ nie może zagwarantować bezpieczeństwa przechowywanemu dziełu. To przesądziło sprawę. Biskup zalał się. 25 maja w brukselskiej popołudniówce ukazało się ogłoszenie: „D.U.A. Zgadzą się”. Adresat dotrzymał słowa. Pięć dni później w przechodzącym na dworcę głównym w Brukseli pełnomocnik kurii biskupiej odebrał od nieznanego mężczyzny deskę z podobizną Jana Chrzciciela. Dalsze wydarzenia miały przebieg zgola nieoczekiwany. Na posiedzeniu grupy polityków jednej z partii rządzących zasłabił nagle referent. Był nim A. Gedertier, człowiek znany w mieście, dyrektor szkoły artystycznej, właściciel niewielkiego banku, przewodniczący stowarzyszenia charytatywnego. Ułożono go na sofie. Gdy na chwilę odzyskał

przytomność, zdążył szepnąć jednemu z przyjaciół: „Wszystko, co dotyczy kradzieży w katedrze, znajdziesz u mnie w domu, w biurku. Klucz — w kieszeni szlafroka. Obraz...” — gdzie jest obraz — to pozostało tajemnicą umierającego. W biurku, pod stertą różnych dokumentów leżała teczka z napisem: „Sprawy dobroczynne”. Zawierała ona jednak zamiast wykazów osób, wymagających wsparcia, kopie listów D.U.A. i jeden list nie wysłany jeszcze. Wynikało z niego, że obraz jest schowany „w publicznym miejscu” i to wszystko.

Prawdę o kradzieży cennego malowidła opublikowano dopiero po uroczystym pogrzebie Gedertiera. Policja przeszukała dokładnie jego dom. Zrywano parkiet, opukiwano ściany. Na próżno.

Historicy sztuki dotychczas jeszcze nie doszli do porozumienia, kto jest autorem przepięknego polptyku noszącego miano Ołtarza Baranka Mistycznego. Według świadectwa kronikarzy i zgodnie z podpisami umieszczonymi na obrazie jest on dziełem braci Huberta i Jana van Eyck. Ale przeprowadzone w latach 1951-1952 ponowne badania z zastosowaniem najnowszej techniki wykazują, że malowała go ręka jednego artysty, niezrównanego niderlandzkiego mistrza z XV wieku Jana van Eycka.

Ołtarz Baranka Mistycznego, który dla wielu pokoleń stał się symbolem najczystszej sztuki, miał nielatte losy i nieraz w swych dziejach przyciągał uwagę rabusiów różnego autoramentu. Tylko pierwsze 133 lata (ołtarz ukończono w 1432 roku) minęły względnie spokojnie. W 1966 roku niderlandzcy obrazoburcy spalili 5 tysięcy kościołów i zniszczyli liczne przedmioty kultu i sztuki. Niewiele brakowało, a katedra św. Bawona uległaby także zniszczeniu. Tłum wdarł się do świątyni. Zastał tam jednak gołe ściany. Ołtarz, składający się z oddzielnych desek, tworzących część środkową i dwa skrzydła, udało się w porę schować w podziemiach ratusza.

W 1781 roku katedrę odwiedził Józef II, cesarz rzymsko-niemiecki. Władca obejrzał z zainteresowaniem ołtarz i... wyraził niezadowolony z tego, że artysta przedstawił Adama i Ewę nago. Po tej wysoce kompetentnej krytyce podenerwowani ojcowie miasta skłonni byli zlecić któremuś z malarzy, by „przyodział” prarodziców. Na szczęście zdrowy rozsądek zwyciężył i poprzestano tylko na zdjęciu tej części malowidła. Po trzynastu latach reszta ołtarza powędrowała także do lamusa, został bowiem zupełnie zdekompletowany, przez zapobiegliwych intendentów armii francuskiej, którzy wysłali do Paryża cztery deski ze słynnego malowidła van Eycka. Gdy po klęsce pod Waterloo część wywieziona do Francji porzuciła do Gandawy okazało się, że tymczasem sprzedano do antykwariatu boczne

skrzydła, które trafiły następnie do Anglii, a w końcu znalazły się w zbiorach królewskich w Berlinie. A marnotrawnych wygnańców z raju władze kościelne — za godzącą cenę — odstąpiły muzeum w Brukseli. W ten sposób ołtarz gandawski podzielony został na trzy części.

Kajzerowskie wojska, które w 1914 roku wdarły się do Belgii, rabowały bez skrupułów biblioteki i muzea. Nie uległo wątpliwości — Ołtarz Baranka Mistycznego stanął się także łupem okupantów. Kanonik von Hein zwrócił się z tą sprawą do samego ministra do spraw sztuki. Mąż stanu podzielił niepokój kanonika i zgodził się z tym, że ołtarz należy ukryć. Ale gdzie? Na wywiezienie z miasta jest już za późno.

W przeddzień zajęcia Gandawy przez Niemców, wymartymi „ulicami” miasta przejechał parokonnny wóz. Pod stosami rupieci przewożono skrzynie ze starannie owiniętym w koce ołtarzem. W „operacji ratunkowej” brali udział kanonik von der Hein i jego czterej pomocnicy, wśród których był także Gedertier. Ciekawe, czy już wówczas zrodził się plan zuchwałej kradzieży dokonanej dwadzieścia lat później? Fura zajęła na podwórzu ustronnej willi. Nikt nie widział, co ukryto w piwnicy. Wkrótce okupanci przypomnieli sobie o ołtarzu z katedry św. Bawona. Ale zamiast obrazu pokazano im pismo ministra, z którego wynikało, że zgodnie z decyzją rządu Ołtarz Baranka Mistycznego wywieziono do Anglii.

Dopiero w listopadzie 1918 roku ukryty skarb wydobyto na światło dzienne. Zgodnie z traktatem wersalskim rząd niemiecki musiał zwrócić Belgii także tę część malowidła, która swego czasu dostała się do Niemiec. Podobizny Adama i Ewy także przeniesiono z muzeum na dawne miejsce w katedrze. Rząd belgijski przekazał je władzom kościelnym w dowód uznania za usługi przy ratowaniu ołtarza podczas wojny. W roku 1923 po raz pierwszy od blisko stu pięćdziesięciu lat w katedrze św. Bawona znowu błyszczał w całym swym pięknie nieporównany ołtarz.

Nie trwało to długo. Jak już czytaliście — w 1934 roku barbarzyński złodziej ukrył część malowidła. Po rocznych poszukiwaniach zdecydowano się zastąpić ją kopią. A cztery lata później wybuchła druga wojna światowa. Faszyci okupowali kraj za krajem i uszczęśliwie metodycznie organizowali rabunek dzieł sztuki.

Ołtarz Baranka Mistycznego udało się wywieźć do nieokupowanej części Francji i ukryć w zamku Pau należącym niegdyś do Henryka IV. Władze okupacyjne, zgodnie z umową, zobowiązały się nie wywozić dzieł sztuki, przechowywanych w zamku Pau, bez względu na ich pochodzenie. Faszyci jednak, jak należało spodziewać się, nie uszanowali tej umowy. Pewnego dnia przybył do zamku w asyście trzech oficerów SS Ernst Buchner, dyrektor bawarskiego muzeum sztuki i zażądał wydania ołtarza gandawskiego. A w październiku 1944 roku ołtarz przewieziono do miejscowości Alt-Ausee w Austrii. Tu na polecenie samego führera urządzono w starym szybie przechowywanie dzieł sztuki, zrabowanych w całej Europie.

Niemal natrudzili się emerykańscy eksperci, którzy po wkroczeniu wojsk amerykańskich do Francji otrzymali zadanie odzyskania słynnego dzieła van Eycka. Chodziły wieści, że ołtarz znajduje się w jednym z zamków w pobliżu Koblencki, że zdobi rezydencję Hitlera w Berchtesgaden, że wywieziono go dawno do któregoś z krajów neutralnych, ni to do Szwecji ni to do Szwajcarii. W końcu jednak udało się natrafić na właściwy trop. Na szczęście esesowska ochrona nie zdążyła wysadzić szybu. Wśród zgromadzonych tu dzieł (6577 obrazów, 230 szkiców i akwareli, 954 grafiury, 1500 skrzyń z książkami) był także i ołtarz gandawski.

Nadszedł dzień, gdy Belgia świętowała odzyskanie swego skarbu. Ołtarz Baranka Mistycznego znowu zdobył katedrę św. Bawona, jednak deski skradzionej w 1934 roku dotychczas nie udało się odzyskać.

KRYSTYNA

GRYPA

Nie ma chyba choroby, o której wiedzielibyśmy tyle, co o grypie, ale wcale z tego nie wynika, że jesteśmy w stanie grypę zwalczyć całkowicie, tak, aby nigdy się więcej nie ukazała pojedynczo, a cóż dopiero w formie epidemii.

Tak więc gdy nie zadbałobyśmy w porę o dobrą przelotowość nerek, o należytą kaloryczność żywienia, nie byliśmy dostatecznie ostrożni, przebywając w większych skupiskach ludzkich — nabawiliśmy się grypy, powinniśmy pamiętać, że pośpiech jest potrzebny w dwóch wypadkach: przy łapaniu pcheł i przepędzaniu grypy.

Już przy pierwszych najłżejszych nawet objawach nie powinniśmy lekceważyć sobie choroby, bo objawy te nasilają się i ani się człowiek nie spostrzeże, jak przychodzi lekarz i stwierdza, że to nie grypa lecz... zapalenie płuc.

Ze względu na taką możliwość należy działać szybko i najpierw włożyć sweter z ostrej wełny. Nie musi on być ani elegancki, ani modny, ani nawet w kolorze odpowiednim do reszty ubrania, gdyż zakładamy go... na gołe ciało, pod koszulę. Sweter noszony na koszuli nigdy nie odda nam takiej wyraźnej przysługi, jak sweter noszony na gołym ciele, bez względu na to, czy idziemy do łóżka, czy jeszcze krzątamy się po mieszkaniu.

Taki ostry sweter, (im ostrzejszy tym lepszy), drapie skórę i powoduje stałe rozgrzewanie, działając tak, jakby się bez przerwy bańki stawiało. Z tym oczywiście, że bańki są środkiem

końskim i nie każdemu można je stawiać, a sweter na gołe ciało może włożyć człowiek nawet najbardziej schorowany. W braku swetra dostatecznie ostrego, może być inny, delikatniejszy, który jednak będzie działał powolniej. Warto zaznaczyć, że przy każdej formie przeziębienia występuje pocenie się, objaw raczej pożyteczny, o ile nie znajdujemy się akurat na dworze, w chłodzie, czy nawet w mieszkaniu, ale w przeciagu. Koszulę pot zmienia w zimny okład, bardzo szkodliwy przy przeziębieniu, natomiast w wełnę pot wyparuje, dzięki czemu możemy tego szkodliwego zimnego okładu uniknąć.

Skoro jednak grypa nas złała — musimy sięgnąć po zioła, tym bardziej, że sam sweter, zbyt późno zastosowany może się okazać za mało skutecznym.

W grypie, jak i we wszelkich innych formach przeziębienia stosujemy zioła rozgrzewające. Należą tu: kwiat bzu czarnego, kwiat lipy, kwiat rumianku, ziele nawłoci, liść mięty, kwiat więzówki błotnej, kora wierzby, maliny, sok malinowy i miód. Możemy je brać w takim zestawie, jaki nam się uda zdobyć, pamiętając jednakże o dwóch wskazaniach: dobrze jest osłodzić taki napar miodem lub sokiem malinowym i w każdym zestawie dobrze jest dorzucić któreś z ziół moczopędnych, jak np: liść brzozy, mącznicy, borówki, ziele nawłoci, połonicznika lub korzeń wilżyny.

Istnieje również gotowa mieszanka złożona z ziół rozgrzewających „Pyrosan” i ta jest warunkowo najlepsza. Przepis użycia jest na pudełku.

Pojedyncze, wyżej wymienione zioła bierzemy w proporcji łyżka drobno pociętego zioła na szklanekę wrzątku, lub też jeśli chodzi o korzenie — na szklanekę wody i krótko gotujemy. Oczywiście po takiej porcji ziół rozgrzewających wyjść na dwór już nie wolno.

Cz. DRABOWICZ

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pan W. L. — Mielno — jeśli zachodzi związek przyczynowy między Paną chorobą a niedostatecznym zabezpieczeniem Pana zdrowia — domek — stróżówka winien być postawiony w okresie zimy — może Pan żądać odszkodowania za poniesione w związku z tym straty. Nie wiemy jednak, dlaczego nie ubiega się Pan o rentę inwalidzką.

*

Pani S. F. — Złoty Stok — Jeśli Pani nie posiada żadnego dowodu na posiadanie w ZSRR domku pięcioizbowego, nie ma Pani możliwości otrzymania podobnego domku w Polsce dlatego, że fakt pozostawienia własnego domku w ZSRR musi być udowodniony.

*

Pan J. T. — Nowa Sól — wyjaśniamy, że czas pracy palaczy w

ramach pobieranego wynagrodzenia wynosi 8 godzin na dobę. Zatrudnienie powyżej tej normy wymaga dodatkowego wynagrodzenia w ramach godzin nadliczbowych. Za urlop należy się Panu tylko wynagrodzenie zasadnicze. Za pracę w niedzielę należy się Panu podwyższone wynagrodzenie o 100 procent za wszystkie godziny pracy. Za wszystkie godziny przepracowane w porze nocnej należy się Panu dopłata za pracę nocną wynoszącą 10 proc. stawki zasadniczej wynagrodzenia a to na podstawie Uchwały nr 468 Prezydium Rządu z dnia 4 czerwca 1952 r. (Monitor Polski z dnia 23.VI.1952 r. nr A-53 poz. 782).

*

Pan M. K. — Oleśnica — w myśl przepisów naszego prawa spadkowego tylko zstępni tj. dzieci „rodzone” są powołane do spadku po rodzicach. Pasierbi nie dziedziczą po „macosze”. Postępowanie spadkowe po Pana rodzonym ojcu i rodzonej matce należy wszcząć w Sądzie Powiatowym miejsca ich zgonu.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

POZIOMO: 1) ptak drapieżny z rodziny sokołów, 5) tytuł zwierzcznika duchownego mahometan, 8) perła zabytkowa Krakowa, 9) urzędowe ogłoszenie na miejscu przestępstwa, 10) rejon, dzielnica, obwód, 11) przewóz drogą wodną, 14) zajezdnia, wozownia, 17) rzadkość, osobliwość, 20) nacięcie grawerskie, 21) odgłos pracy siłnika, 22) kolejka, 23) zasiała Wartę, 24) kobieca ozdoba, 27) czwarta część garnca, 31) szczyt nad Doliną Kościeliską, 33) rodzaj damskiego żakietu, 34) do przysłowiowego przypinania, 35) działanie, 36) cisza na morzu, 37) ryba popularna na naszych stołach.

PIONOWO: 1) sprzęt sportowy lub komunikacyjny, 2) umysł, 3) nieprzezroczysta farba wodna, 4) sterta, stos, 5) bawił cyrkową widownię, 6) autor nastrojowych utworów, 7) dęty, drewniany instrument muzyczny, 12) współuczestnik gry lub zabawy, 13) twórczyni, 15) muza pieśni miłosnej, 16) szkuner polskiej marynarki wojennej, 18) obraz religijny u prawosławnych, 19) gwałtowne wzruszenie, 24) owoc palmy, 25) część paleniska, 26) pomieszczenie, 28) w długopisie, 29) ruchoma część prądnicy, 30) paryski rzeźmieszek, 32) lewa strona ubrania.

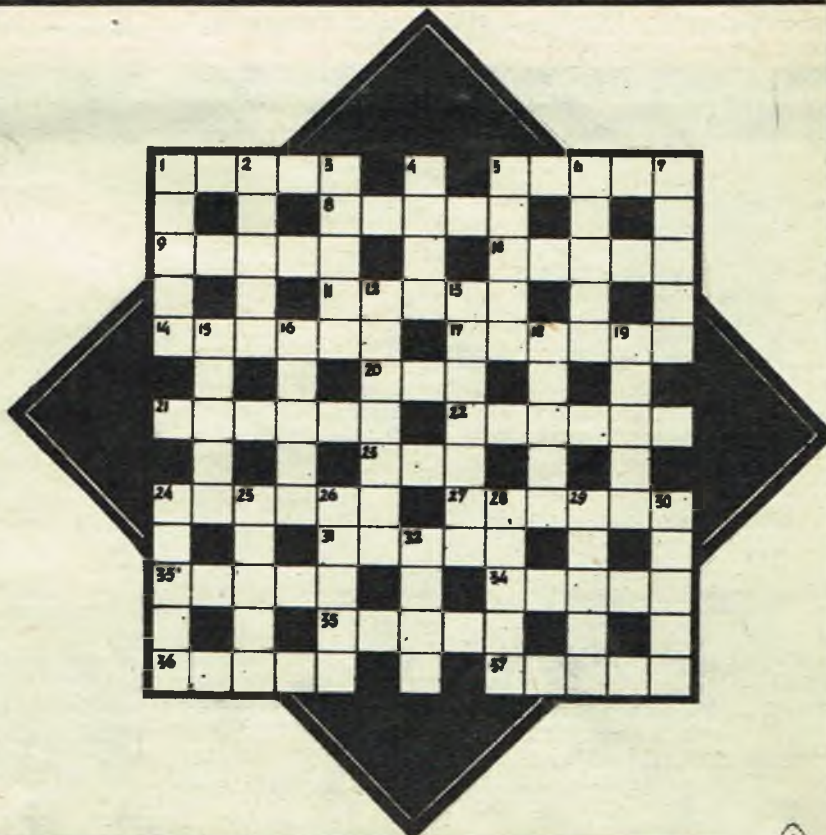
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 52”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: **KOMPLET KSIĄZEK**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 46

POZIOMO: zawodowstwo, scena, Terpsychora, kleks, farsz, skaza, ocel, kwadrat, motto, agora, neseser, czub, kontramarka, uwaga, stenografia, kajet, autor, sztab. **PIONOWO:** aleja, odpis, oryl, subak, Osaka, selekcjoner, Marsylianka, farmaceutka, restauracja, zakon, skansen, agresor, Tarym, kasta, tondo, Argo, apasz, klika.

KOMPLET KSIĄZEK WYLOSOWAŁ PAN STEFAN ZURAWICZ, GORAJ LUBELSKI, POW. BIŁGORAJ, ABRAMÓW NR 136.

KRZYŻÓWKA NR 52





Budda, bóg wyrzeczenia i ubóstwa — tu jest ozdobiony złotem

Z najwyższego kraju pod słońcem

Przez długie stulecia, praktycznie do roku 1951 Nepal był dla Europejczyków zamknięty. W roku 1927 pewien angielski dyplomata wyliczył, że dopiero 120 Anglików i 10 Europejczyków innych narodowości przekroczyło granice tego kraju.

Był więc owiany atmosferą tajemniczości. Tu ulokowano wszystkie legen-



Na lewo — pole ryżowe, na prawo — plantacja bananów, a w dali wieczne śniegi Mount Everestu

dy o Yetim, dziwnym małpoludzie, żyjącym nie wiadomo czym i nie wiadomo czemu w śniegach Himalajów. Stąd ma się wywodzić sztuka hipnotyzowania, stąd zagadkowe przepisy medycyny tybetańskiej i cudowne zioła. To ostatnie medycyna już dawno obaliła, bo powszechnie wiadomo, że wszelkie zioła lecznicze są lepsze na nizinach niż w górach, jeszcze tak wysokich jak Himalaje. Niemniej jednak tajemniczości temu krajowi nie brakuje.

Nie brak mu też i innych oryginalności. Budda, bóg wyrzeczenia i ubóstwa — tu jest ozdobiony złotem, jakby był bogiem bogactwa i dobrobytu ziemskiego. Wyznaje się tu zresztą kilka form buddyzmu, poczynając od dewocyjnego z jego młynkami do modlitw, a kończąc na kontemplacyjnym, który każe powtarzać tylko „Om mani

padme hung” — co ma oznaczać, że szczęście jest w kwiecie lotosu.

Jest też Nepal krajem wielu kontrastów: pola ryżowe w dolinie Katmandu i plantacje bananów — a w niedalekiej odległości... wieczne śniegi Himalajów, widoczne jak na dłoni w kryształowym powietrzu górskim. Ale to kryształowe powietrze nie jest tu bynajmniej cennie. Nepalczyk je, śpi i mieszka w czymś, co się u nas skończyło sto lat temu, a zwało się „kurną chatą”: klepisko, na tym ognisko i wszystko okryte słomianym dachem, przez który przecieka dym.

Granicę z Chinami stanowią szczyty Himalajów: Mount Everest — 8,900 metrów, Kinchindzunga — 8,585 m, Makalu — 8,515, Daulagiri — 8,071 i Annapurna — 8,071. Trzy ostatnie zdobyły polskie ekspedycje alpinistyczne już po wojnie.

J. PIECHOCKA

Wioski z kurnych chat, krytych słomą ryżową, to najczęściej spotykane budownictwo w Nepalu



Przepiękna świątynia Kriszny w dolinie Katmandu należy do najstarszych w świecie



Jeśli makijaż — to świąteczny

Podczas Wigilii, czy w ogóle Świąt, nie możesz być jaskrawo wymalowana, bo to nie wypada, ale musisz być... ładna! Jak wiesz, przypominam Ci jeszcze raz — „nie ma kobiet brzydkich, są tylko zaniedbane.”

Wiedz, że uczesanie, to nieraz 70 proc. urody. Więc albo idź do fryzjera, albo sama uczesz się jak najstaranniej i najbardziej twarzowo. Niekoniecznie musisz „hennować” brwi i rzęsy! Jeśli masz z natury czarne lub ciemne, to nawet — radzę Ci — nie rób tego. „Henna” zanim farbuje — utlenia, więc rozjaśnia; gdy farba zejdzie, rzęsy są jaśniejsze niż były w naturze.

Nie mniej, jeśli Ci w tym dobrze, przyciemnij ołówkiem lub tuszem brwi i rzęsy. Przy okazji możesz rzęsy podkreślić do góry, aparacikiem zwanym „zalatką”.

Różne niedociągnięcia cery, jak zaczerwienienia wokół nosa, ślady po krosteczkach, czerwone żyłki po odmrożeniach itp. możesz pięknie zatuzszować „pudrem w kremie” (Miraculum ma kilka barw, z których trzeba wybrać najodpowiedniejszą do Twojej cery). Nakładaj tego barwnego kremu troszeczkę i od razu rozsmarowuj go palcem tak, by go zupełnie nie było widać. Na nos i brodę możesz dać jaśniejszą barwę, na policzki bardziej brzoskwińową. Jeszcze na policzki, o ile Twoja uroda tego wymaga, możesz położyć odrobinę różu — albo w kremie, albo w pudrze i też rozprowadź go umiejętnie.

Teraz dokończ oczy, malując lekko powieki, albo kredką dobraną kolorem do barwy oczu, albo do barwy sukienki. Jeśli nosisz okulary, te cienie na powiekach mogą być wyraźniejsze; jeśli ich nie nosisz, uważaj, aby piękny kolor był widoczny ale subtelny, nie rażący.

Teraz dobierz odpowiednią kredkę do ust, nie za mocną, i umaluj starannie usta.

Na koniec przypudruj twarz i usta dobrze dobranym kolorem pudru. Możesz po upudrowaniu ust jeszcze raz pomalować je szminką, a potem odcisnąć ją na bibulce, wziętej między wargi, aby nadmiar szminki zeszedł i... abyś całując męża, dzieci czy przyjaciółkę nie zostawiła na nich czerwonych „stempli”. No, już makijaż gotowy. Ale jeszcze jedna uwaga: najlepszy makijaż niewiele pomoże na nie zadbaną twarz. Jeśli masz rozszerzone pory i zwiotczałą skórę twarzy, to możesz ją „na tymczasem”, szybko, podratować — stosując po umyciu twarzy — „maseczkę niebieską”. Przepis na opakowaniu. Dopiero po jej zmyciu — bierz się do makijażu.

Przypominam też, że nic nie zastąpi i niczego nie ma na świecie, co by mogło tak upiększyć Twoją twarz, jak... miły, serdeczny, życzliwy, szczerzy uśmiech. I takich uśmiechów jak najwięcej życzyci Ci na Święta

BELLA



EWA

Co wybrać?

* * * * *

Dziś możemy już sobie powiedzieć: jeszcze tylko kilka dni i czeka nas świąteczny odpoczynek, lub... świąteczna orka. Ja osobiście jestem za odpoczynkiem i za ślicznym zadbanym wyglądem pani domu nawet jeśli wybierze ona orkę. Jeśli która z Was nie wie na czym to ostatnie polega — chętnie służę opisem, z góry zastrzegając, że będzie on nieco apokaliptyczny.

Wiadomo, pierwszy dzień świąt należy do rodziny. Bliższej lub dalszej. Aby owa rodzina, która już od pierwszego grudnia szykuje się na świąteczną u nas wizytę — nie pomyślała, że pani domu to fletuch, trzeba wstać o siódmej rano i... pozmywać naczynia po kolacji wigilijnej. Wilia ciągnęła się pewno do dwunastej w nocy, gospodyni leciała już z nóg więc o zmywaniu mowy być nie mogło. Następnie — w myśl dbania, by broń Boże źle o nas nie pomyślano — zabieramy się do sprzątnięcia mieszkania, przed tym drogą łagodnej perswazji, musimy nakłonić pozostałych domowników do opuszczenia ciepłych, wygodnych łóżek, po czym, jeśli akurat łazienka jest wolna, zabieramy się do zadbania o własną skromną osobę. Zwykle jednak czynimy to przed lustrem w przedpokoju, bo wyżej wspomniani domownicy twierdzą, że też ludzie i też chcą wyglądać. Okupacja łazienki trwa więc dłużej niż zwykle.

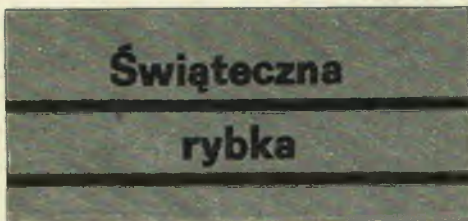
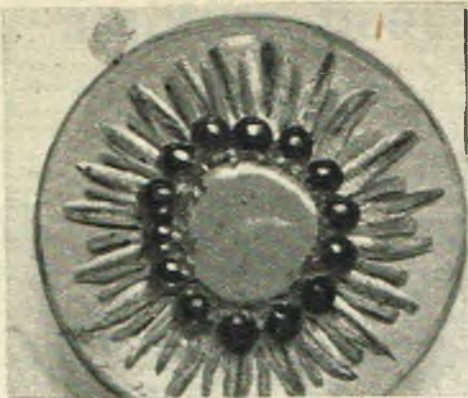
Ze względu na to, iż w pierwsze święto fetujemy rodzinę nie obiadem a śniadaniem goście zjawiają się już koło wpół

do jedenastej. Czasu na nakrycie świątecznego stołu, pokrojenie wędlin, postawianie rybek, o których tak zachęcająco pisze pani Katarzyna mamy nie wiele. Wreszcie wszystko gotowe, dzwonek u drzwi. Są biesiadnicy, siadamy do uczy. Póki co, schabik skonsumowany, rybki ani śladu, półmisek po szyneczce także świeci pustkami i zrobiła się już godzina 14 czyli pora obiadu. Wobec tego kolej na rosółek, indyka, ciasto i kawę. Zmieniamy szybko talerze — serwujemy co wyżej. Goście — napeczniali już od jedzenia — udają się obejrzeć w kościele szopkę i odbywają krótki spacer. Nie ma co się martwić. Wrócą za trochę, by ze zdwojonymi siłami przystąpić do kolacji. My oczywiście zostajemy w domu, żeby zdążyć pozmywać talerze i uprzątnąć trochę mieszkanie. Po powrocie ze spaceru to samo, co o godzinie 10.30. Menu także bez zmian plus bakalie, pierniczki, figi, orzeszki. Starsi rozłupują je dziadkiem, dzieci drzwiami. My do pierwszego stycznia będziemy jeszcze wyszukiwać łupin w różnych nieprawdopodobnych miejscach.

Następnego dnia sytuacja jest taka sama, zmienia się tylko garnitur gości. Zamiast babć, cioć, wujków z wásami i ich latorośli, przychodzi pan kierownik z biura męża wraz z małżonką i synkiem, nasza przyjaciółka także z mężem i dwoma córeczkami, koleżanka z pracy tylko z małżonkiem, lecz bez dziecka, które zaniemogło po wczorajszym bigosiku u własnej cioci...

Pozostaje nam jeszcze ten drugi sposób spędzenia świąt: relaksowo-odpoczynkowy. Jak to zrobić? Drogie moje, to już Wasza sprawa. Moim zadaniem było Was ostrzec.

Niezależnie jednak od tego, co wybieracie życzę Wam Wszystkiego Najlepszego.



Ponieważ na wigilijnym stole na ogół króluje zawsze karp, podamy więc kilka przepisów, jak go przyrządzać.

Naturalnie, że większość pań domu będzie podawała na stół wigilijny karpia smażonego.

KARP SMAŻONY

Karpia sprawić, oczyścić, pokrajać w dzwonka. Jeśli karp jest gruby i duży można dzwonka przeciąć w poprzek, wyjąć ość grzbietową i teraz... Albo smażyć „au naturel”, to znaczy albo niczym nie prószone, albo tylko lekko mąką. Niczym nie prószone smaży się na patelni groszkowej lub na ruszcie, oprószone mąką lub tartą bułeczką smaży się na tłuszczu, na patelni.

Można też dzwonka panierować jak kotlety, tzn. najpierw obsypać mąką, potem obtoczyć w rozbitym jajku, a potem w tartej bułeczce.

Tak przygotowane porcje kłasnę na gorący tłuszcz (olej sojowy, smalec, margarynę itp.) i smażyć wolno, uważając by się równo rumieńczyły. Gdy z jednej strony będą już przyrumienione, przewrócić na drugą, a gotowe porcje składać albo na ogniotrwałym półmisku, na którym będą podane, albo do kamiennego rondelka (kamionki) i nie przykrywając ich, postawić w piekarniku, aby były ciepłe i pomалу doszły. Mięso nie może być surowe w środku. Ułożyć dzwonka ładnie na półmisku, albo w formie karpia, albo układając obok siebie równej wielkości dzwonka. Ziemiaki, jarzyny, surówkę — podać na oddzielnych półmiskach.

KARP Z WODY Z MASLEM

Długiego karpia, oczyszczonego i nasolonego włożyć do wanienki grzbietem do góry, zalać mocnym smakiem, wygotowanym z włoszczyzny, cebuli i korzeni i gotować pod przykryciem na wolnym ogniu, uważając by się nie rozgotował. Gdy już i w środku będzie miękki, wyjąć go i położyć grzbietem do góry na półmisku, dać mu do pyszczka zieleninę (gałązkę pietruszki, jarmużu lub rzeżuchę) obłożyć kartofelkami (purée, małe kulki drążone specjalną łyżeczką lub — kto lubi to frytki), posłać masłem, posypać siekaną natką pietruszki, a osobno w sosjerce podać roztopione masło.

KARP PO KRÓLEWSKU

Przygotowuje się tak jak poprzednio, dodając jednak do wanienki czy rondla, w którym się gotuje, pół litra białego wina. Na karpia po królewsku bierze się — karpie — mleczaiki, czyli takie, które mają tzw. mleczo.

To mleczo kraje się w kostkę. Ok. 10 dkg pieczarek, po umyciu — kraje się w cienkie plasterki i dusi razem z mleczkami.

Gdy już karp będzie ugotowany, wówczas rozcieramy łyżką masła z łyżką mąki jak na zasmażkę, rozprowadzamy ją smakiem zlanym spod ryby, dodajemy do tego pieczarki przesmażone z mleczkami, szczyptę papryki i jeszcze zaciągamy ten sos 2-3 żółtkami.

Karpia układamy na półmisku, oblewamy tym królewskim sosem, a dookoła możemy udekorować go frytkami lub ziemniakami purée, ładnie kładzionymi łyżką.

KARP PIECZONY Z GRZYBAMI

Sredniej wielkości karpia oczyścić, osolić, obsypać lekko pieprzem i ułożyć na żaroodpornym półmisku ze szkła lub kamionki. Piec w gorącym piekarniku, polewając od czasu do czasu masłem lub margaryną. Gdy już będzie na wpół upieczony, wtedy zalewamy go sosem z pieczarek, jeszcze zapiekamy przez 15 minut, aby się z wierzchu przyrumienił i podajemy na stół z ziemniakami.

Sos grzybowy przyrządza się łatwo: ok. 8 średniej wielkości pieczarek obmyć, opłukać, zdjąć skórki z kapeluszy, poszatkować grubo, dodać pół cebuli drobno posiekanej i dusić na łyżce margaryny. Po uduszeniu dodać soli i pieprzu do smaku. Miękkie pieczarki oprószyć mąką, zasmażyć, ale uważać by nie powstały grudki i by mąka się nie przyrumieniła, wlać szklankę rosółu, kieliszek białego wina, kilka łyżek słodkiej śmietanki, wcisnąć kilka kropli cytryny, a przed samym wydaniem zaciągnąć sos 1-2 żółtkami.

W ten sposób przyrządzony karp jest doskonały i choć zgodny z tradycją — nieco inny. Smacznego i zdrowych Świąt życzy

KATARZYNA

SŁUCHAJ KAMILI

Naturalnie, że choinkę można ubrać tradycyjnie, czyli jak złośliwie mówią nowoczesni plastycy: „zrobić z choinki kolorowy śmietnik”, na którym jest wszystko — cukierki, bombki, lańcuchy i włosy anielskie, kłębki waty i papierowe oraz bibulkowe ozdoby własnej roboty — mniej lub bardziej artystyczne. Poza tym, jak zawsze — jabłka, pierniczki i kolorowe lampki elektryczne.

A jak widzą choinkę niektórzy plastycy? Chcieliby, aby była „stylowa”, spokojniejsza w dekoracji i barwie, bardziej ujednolicona.

Nieraz po domach takie właśnie choinki się spotyka. Jedną z najpiękniejszych jaką widziałam — była choinka biała. A raczej białosrebrzysta, bo prócz białych bombek, bibulkowych „jerzyków”, delikatnych, białych lańcuchów, były na niej srebrne włosy anielskie, srebrzący się śnieg i pobłyskujące srebrem papierki, w które zawinięte były cukierki i czekoladki. Nawet elektryczne świece były na niej białe. Ktokolwiek wchodził do pokoju, stawał zdumiony i oczarowany jej pięknem.

Widziałam też śliczną, małą choinkę, całą w biało-niebieskim tonie. Udekorowana była kokardkami, do których były przywiązane peczyki lakierowanych na perłowo-niebiesko szyszek modrzewiowych. Z niebieskiej bibulki były porobione puszyste kuleczki, leciutkie jak mgielka i... nie było na niej nic wiszącego, tzn. ani lańcuchów, ani nawet... włosów anielskich.

Widziałam też ciekawą, małą choinkę (zrobioną z gałązek, która była barwna, ale jej barwy były bardzo stonowane, gdyż ozdobiona była tylko jabłuskami o złoto-czerwonawych kolorach, a ponadto... kwiatkami nieśmiertelników, które jak wiadomo, też potwarzają całą gamę tych rudawo-złotych kolorów.

Jedną z najciekawszych choinek jakie widziałam, dekorowały małe laleczki — postacie domowników i gości. Laleczki te uszyto ze szmatek, ale i ze słomki, z folii itp. Na twarze laleczek nalepiono fotografie osób, a same laleczki ubrano bardzo dowcipnie, niczym kukielki, wydając się osobiste cechy każdego. Tak więc pan Tadeusz miał wąsy, a panna Zosia bardzo długie klipsy i mini-spódniczki. Ktokolwiek przychodził — szukał siebie na choince i zabawa była znakomita.

Naturalnie, że do tego trzeba mieć trochę talentu w rękach — ale, warto o tym wspomnieć, bo może ten pomysł podsunie Wam inny. Nie zawsze choinka jest tylko dla dzieci. Mogą się nią cieszyć i bawić także i dorośli.

Np. na choince dla dorosłych niekoniecznie trzeba zawieszają słodycze, ale na choince dla dzieci, „dobre rzeczy” są nieomal koniecznością. Praktyczne mamy nie zawieszają wszystkich na raz słodyczy na drzewku, ale w miarę ich ubywania, „aniolek” przynosi dla miłusińskich nowy cukiereczek na to samo miejsce, z którego wczoraj trzętliwa Malgosia cukierek zdjęła.

Są ludzie, którzy nie wyobrażają sobie Świąt bez choinki do sufitu. Ale... takie choinki są w świecie modne tylko... na ulicy i po sklepach. W mieszkaniu — i to o naszych, małych rozmiarach — nieraz o wiele większą dekoracją są choinki-bukiety, choinki-ozdoby. Stawia się

„Zostałem zaproszony do znajomych na Wigilię. Czy powinienem coś ze sobą przynieść w prezencie i co? Zaznaczam, że jestem kawalerem (młodym!). U znajomych jest dwoje dzieci. Nie wiem też, czy włoży jasne czy ciemne ubranie? I jak się mam tam zachowywać, bo przecież jestem obcy, a to taka rodzinna uroczystość.” — pisze p. Jan K.

Będzie Pan przez znajomych ugośczone, a możliwe, że i obdarowany, bo nasza tradycja nakazuje, aby pod choinkę dawać wszystkim obecnym prezenty „od aniolka” pod drzewko. Nie wypada, aby Pan przyszedł z „pustymi rękami”. Gdyby tam nie było dzieci lub jeśli wiadomo, że nie rozporządza Pan większą gotówką, wtedy wystarczy przynieść kwiatek np. gałązkę „Gwiazdy betlejemskiej” lub pudełko czekoladek. Jeśli jednak Pana na to stać, to wypadaloby też przynieść i coś dla obojga dzieci, np. zabawki, książki, zabawki od ich płci i wieku. Te upominki może Pan dyskretnie włożyć pod choinkę lub też doręczyć „domowemu aniolkowi”, czyli któremuś z rodziców, prosząc ich, by te prezenciki sami podłożyli pod drzewko.

W takim wypadku po przywitaniu — wręczyłby Pan kwiaty lub czekoladki, czy np. butelkę wina gospodarzom, a prezenty dla dzieci podał im po chwili, prosząc o włożenie ich pod choinkę.

Sam Pan wspomina o „uroczystości”, bo rzeczywiście — willa nią jest. A na uroczystość trzeba się ubrać... uroczystość, czyli w ciemny garnitur, białą koszulę, czarne buciki i ciemne skarpetki. Krawat może być ciemny lub popielaty, jasny.

Jak się zachować? Odpowiedź nie jest prosta. Może najprościej będzie — dostosować się do tradycji panującej w domu.

Prawdopodobnie willa zacznie się z „pierwszą gwiazdką”, której razem z dziećmi może Pan upatrywać w oknie. Jeśli Pana poproszą — może Pan pomóc przy pracach domowych. Np. przy ubieraniu choinki (jeśli dzieci są małe, będzie ona pewnie dla nich niespodzianką, organizowaną przez dorosłych. Jeśli są duże, to one będą ją ubierać, a wtedy Pana pomoc może być niezwykle cenna.

Na ogół w wielu domach przestrzega się tradycji łamania się opłatkiem przed wigilią-kolacją, przy już zastawionym stole. Naturalnie, że wtedy i Pan będzie się łamał opłatkiem ze wszystkimi, życząc każdemu „wszystkiego najlepszego”, a dzieciom według ich wieku — co trzeba.

Potem pewnie zasiądziecie do kolacji i pani domu wyznaczy panu miejsce przy stole.

Po kolacji, zgodnie z tradycją, będą pewnie... koledy. I w tym wypadku bardzo się Pan przyda, podtrzymując pięknym basem czy tenorem — rodzinny chór.

Następnie, po odśpiewaniu koled, niecierpliwie dzieci będzie już w szczytowym punkcie, i pani domu zacznie wyciągać prezenty spod choinki. Każdy prezent powinien być ładnie opakowany (te od Pana też) i powinien mieć napisane imię obdarowywanego. Jeśli i Panu dostanie się jakiś prezentik, to po uroczystości rozdawania, gdy już dzieci będą zajęte swoimi upominkami, Pan podziękuj gospodarzom dyskretnie za „prezenty od aniolka” czy też od św. Mikołaja, czy Dziadka-Mroza.

Wypada Panu jeszcze „odsiedzieć Willę” i albo posiedzieć na pogawędce z gospodarzami, jeśli się Pan orientuje, że na to liczą, albo... pożegnać się miłe, bo może są już całym dniem zmęczeni, może muszą kłaść dzieci spać, zmywać i sprzątać itd. Gdyby Pan był kobietą — doradzałbym koniecznie pomóc pani domu w uprzątnięciu stołu i w zmywaniu naczyń. Ale mężczyźni nie wszyscy się do tego nadają, mimo że w wielu domach — takich zręcznych, pomagających panów — szalenie się ceni i lubi.

ARBITER

je na środku, czy na końcu stołu; są nie tylko tradycją, drzewkiem radości, ale i... dekoracją wnętrza.

Takie choinki splata się z gałązek i to nadając im różne formy. Czasem — mają formę drzewka, czasem kola, pięknie ozdobionego, z pierścieniem umocowanych malutkich świecek. Czasem z gałązek świerka tworzy się bukiety do wazonów, łącząc je z czerwonymi kwiatami tzw. gwiazdy betlejemskiej. Gałązkami świerkowymi z lśniącymi bombkami oraz z paru świeczkami dekoruje się też ściany, lampy kinkietowe, kąty mieszkań w rogach ścian itp. Coraz też bardziej przyjmuje się u nas angielski zwyczaj zawieszania nad stołem, czy drzwiami gałązek jemioli. Angielska tradycja nakazuje, aby dwie osoby odmiennej płci, przechodzące pod taką jemiolą jednocześnie — koniecznie się pocałowały.

Zwyczaj splatania gałązek i dekorowania nimi domu należy polecać i popierać choćby z tego względu, że oszczędza nasze lasy, a to już bardzo dużo. W dużym stopniu — oszczędza też nasze kieszenie (a to również ważne!). przy tym jeśli taką plecioną choinkę-bukiet wstawimy do doniczki z ziemią lub wazonu z wodą — choinka, podlewana, jest bardzo długowieczna: potrafi przetrwać dłużej niż każde drzewko. bo poza Święto Trzech Króli.

DOROTA



Pan B. Zieliński z Poznania

Cieszymy się, że naszą odpowiedź uznał Pan za „wyczerpującą i cenną”. Rzadka to cnota — wdzięczność. Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

Pani M. Balcerowska z Będzina

Niewiele jest chrześcijańskich wyznań nakazujących swym wyznawcom wierzyć, że tylko one zapewniają szczęście wieczne w niebie. Przytłaczająca większość (a w tym i starokatolicyzm) głosi, że legitymacją do wiecznego zbawienia nie jest przynależność wyznaniowa, lecz uczciwe, szlachetne życie.

Wiara w „ciała zmartwychwstanie” wcale się nie sprzeciwia wierze w wieczną gehennę. Sprawą Wszechmocy Bożej będzie przygotowanie odpowiedniego miejsca dla wszystkich zmartwychwstałych ludzi. Na pewno się pomieszczą, zwłaszcza, że „koniec świata” to nie koniec świata, lecz przeobrażenie dotychczasowego kosmosu w inny, nowy. (Mat. 19, 28; 2 Piotr 3, 13; objaw. 21, 8). Nie wiemy dokładnie, jaki to będzie świat, ale chyba lepszy. Zmartwychwstaną nie tylko „źli”, lecz również „dobrzy” (Jan 5, 28 n., Dz. Ap. 24, 15). Zmartwychwstanie wcale nie oznacza dalszego przebywania na ziemi, podobnie jak wyraz „niebo” nie oznacza przebywania ponad chmurami. Niebo to nie tyle miejsce, co przede wszystkim stan — to szczęście z oglądania Boga „twarzą w twarz” (1 Kor. 13, 12), a przecież może to się odbywać również na „odnowionej” ziemi.

Proroctwo Chrystusa podane u Mat. 23, 34 odnosi się tylko do upadku Jerozolimy a nie do „końca świata”.

Wyrażenie: „Objawiłem imię Twoje ludziom” oznacza poinformowanie ludzkości o tym, kim jest i jaki jest Bóg. Słowo „imię” jest w tym zdaniu hebraizmem. Powinno być „po naszemu”: „Objawiłem Ciebie ludziom”.

Cesarz Konstantyn W. nie założył Kościoła Rzymskokatolickiego. Nie założył w ogóle żadnego Kościoła ani żadnej religii. Kościół Rzymskokatolicki w obecnej swej postaci powstał w XI wieku w wyniku reformy gregoriańskiej. Konstantyn W. nie miał „styg-

matów”, gdyż jest rzeczą wątpliwą, czy się dał ochrzcić. Inkwizycji nie zniósł Napoleon Bonaparte. Większość rządów uczyniła to przed nim.

Sprawę stygmatów już omówiliśmy obszernie w numerze poprzednim. Wyjaśniliśmy, że również zdaniem teologów rzymskokatolickich stygmaty nie są żadnym cudem i dlatego nie powinny być wykorzystywane jako dowód „prawdziwości” jakiegoś wyznania.

Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

Pani E. S. z Gdyni

Dziękujemy za słowa uznania pod adresem naszego Tygodnika i za informacje na temat planowania rodziny chrześcijańskiej. O świadomym ojcostwie pisaliśmy już kilkakrotnie, zwłaszcza z okazji encykliki pap. Pawła VI pt. „Humanae vitae”. Stanowisko Kościoła Polskokatolickiego w tych sprawach będzie znane z listu pasterskiego, który się ukaże w najbliższym czasie. Pozdrawiamy.

Pan R. Stoksik z Warszawy

Dziękujemy serdecznie za obszerny i żarliwy list wyrażający osobiste zaangażowanie w sprawę Kościoła Polskokatolickiego. Żałujemy, że tej tak cennej wypowiedzi nie możemy drukować, gdyż nie chcemy robić przykrości innym naszym korespondentom, którzy proszą o to samo a przecież nie mamy wiele miejsca nawet na krótkie wypowiedzi. Jeszcze raz więc dziękujemy za wynurzenia i za pozdrowienia a od siebie pozdrawiamy wzajemnie.

Pan A. Tytko z Pszowa

Zanotowane przez Pana wątpliwości biblijne nie są „sprzecznościami”, lecz wzajemnym uzupełnieniem się ksiąg biblijnych. Gdyby np. każdy ewangelista był zobowiązany pisać słowo w słowo to samo, co jego koledzy, zbędne byłyby cztery ewangelie — byłaby dosłownie tylko jedna. Wiadomo jednak, że gdy dwaj ludzie mówią to samo, nie jest to samo, a coś dopiero gdy ich jest czterech. Świadkowie na rozprawach sądowych są też tego dowodem, chociaż nie przedstawiają faktów sprzecznych. Każdy człowiek ma własny sposób myślenia, własny sposób widzenia i mówienia. Ewangelista też byli ludźmi. Prawda, że ich pracą kierowało natchnienie Boże, lecz to wcale nie znaczy że dyktowało słowa, zdania czy nawet dobór faktów. Zresztą celem wszystkich czterech

Uwaga Czytelnicy!

W INSTYTUCIE WYDAWNICZYM

„ODRODZENIE”

Warszawa, ul. Wilcza 31

są do nabycia:

Nam zapomnieć nie wolno zł 15.--

Mroki rozjaśniają się zł 10.--

Stosunki polsko-watykańskie

w tysiącleciu zł 12.--

Historia papieżstwa tom I zł 35.--

Trzynasty stopień wtajemniczenia zł 5.--

Piękna nasza Polska cała zł 15.--

Sprawa Kościoła narodowego

w Polsce zł 30.--

Kościół chrześcijański

w walce o pokój zł 15.--

Pisma Bpa F. Hodura II tomy zł 60.--

Śmierć i zmartwychwstanie zł 15.--

ewangelistów nie było pisanie życiorysu Chrystusa lub wykładanie chrześcijańskiego katechizmu. Oni zamierzali spisać możliwie wiernie kazania o Chrystusie głoszone przez Apostołów, a przecież każdy Apostoł mówił te kazania inaczej chociaż o tym samym.

List Pana jest obszerny i zawiera wiele przykładów pozornej „sprzeczności”, więc nie możemy się nim zająć dokładniej przynajmniej na razie. Obiecujemy do niego wrócić przy najbliższej okazji, a teraz dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

Pan J. Kłobuszewski z Lipna

Sprawę skompletowania numerów „Rodziny” załatwi administracja. Prostujemy podaną uprzednio informację o miejscu złożenia zwłok śp. biskupa A. Pawłowskiego. Został pochowany w katedrze wrocławskiej a nie w rodzinnej miejscowości, czego sobie właśnie życzył. W Kościele Polskokatolickim nie ma zwyczaju grzebać zmarłych biskupów w podziemiach kościelnych. Przestrzega się również ściśle życzeń zmarłego odnośnie do miejsca wiecznego spoczynku. Dziękujemy i pozdrawiamy.

ZAWIADAMIAMY!

Już ukazał się KALENDARZ KATOLICKI na rok 1969 cena 15.— do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu”

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-94; 28-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumerata na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100620 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 35 zł, półrocznie — 53 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100624. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,3 £A, 25,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



SCHRONISKO W MORSKIM OKU MA 60 LAT

W najpiękniejszej części Tatr, w roku 1908 wybudowano schronisko, które do dziś służy licznie przybywającym w rejon Morzkiego Oka turystom. Przez 60 lat przewi-

nęło się ich tu prawie 25 mln., w tym 38 proc. turystów z zagranicy. Każda przybywająca w Tatry grupa, niejako obowiązkowo, jest przywożona do Morzkiego Oka. Z noclegów w schronisku skorzystało około pół miliona osób. Gościli w nim znani pisarze i poeci, jak Orkan, Tetmajer, Asnyk, Sienkiewicz, Paderewski, Witkiewicz, Karłowicz (który zginął tragicznie przysypany lawiną) i Tuwim. Przybywali tu z różnych krajów świata artyści, politycy, dyplomaci i dostojnicy państwowi. W schronisku zatrzymują się ci, których przyciągają skaliste turnie, cisza i majestat skutej zimą przyrody.

Od dwudziestu pięciu lat jego gospodarzem jest małżeństwo Lapińskich.

Prowadzone ostatnio prace nad zachowaniem właściwego profilu Tatrzańskiego Parku Narodowego, obejmują i teren Morzkiego Oka.

W projekcie znajduje się budowa nowego schroniska. Trwają debaty jakie ono ma być i gdzie zlokalizowane. Spór o lokalizację obiektu ciągnie się już długie lata i odbija się niekorzystnie na turystyce.

W porównaniu do innych regionów Polski, region tatrzański zawsze cieszy się olbrzymią frekwencją, stąd pilna potrzeba szybkich decyzji i budowy nowych schronisk i campingów, w tym także i w Morzkim Oku. Czekają na to nie tylko liczne rzesze turystów krajowych ale i zagranicznych.

